Nr. 84. — Lwów — Piątek dnia 13 Kwietnia. — Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami.
Do przesyłki w kopertach pieczętowanych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Justyna | 1 Cwitnia. Maryi
Jutro: św. Waleryana | Tyta Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 24
Zachód „ „ 6 „ 39

Długość dnia g. 13 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 kwietnia.

W ubiegłych dniach ośmiu odbyło się więcej zjazdów monarszych, niż przedtem bywało ich w ciągu roku, więcej nawet, niż dawniej w ciągu lat dziesiątek. Widocznie taki sposób załatwiania międzymocarstwowych kwestyi okazał się wygodnym, a zarazem wskazuje to z jednej strony, że polityka zagraniczna znowu przechodzi w ręce samych monarchów, z drugiej zaś strony, że się wzmacnia dynastyczna solidarność. Są to zupełnie naturalne skutki stosunków społecznych. Najpierw jest faktem niezaprzeczonym, że odkąd narody przez swe instytucye parlamentarne i przez prasę poczęły wpływać na wzajemną postawę mocarstw, odtąd wszystkie antagonizmy znacznie się zaostrzyły, niechęci wzrosły, nienawiści wystąpiły na zewnątrz i poczęły się rozwijać, nie mając żadnego hamulca, jakim może być tylko głęboko odczuwana odpowiedzialność za skutki każdego słowa, za każdą złośliwą plotkę, za pogróżkę rzuconą na wiatr, bądź dla efektu oratorskiego, bądź dla pozyskania oklasków szowinistycznego tłumu. Słowem, losy państw i kwestye tak niezmiernie ważne, jak pokój lub wojna, stały się do pewnego stopnia zależnemi od usposobienia narodów, kierowanych zwyczajnie przez nieznanych agitatorów z rzemiosła, lub zapaleńców. Weszło w zwyczaj drażnić nerw patryotyczny za pomocą nieprzerwanego szeregu różnych obchodów, najczęściej przykrych jakiemuś innemu narodowi. Patryotyzm, uczucie święte i wrodzone każdemu prawemu człowiekowi, a dlatego niewymagające sztucznej hodowli, wywleczono na ulice i jakby jaką szmatę poczęto ciągać po rynsztokach, okazywać bójkami i szkalowaniem wrogów politycznych. Rezultat był ten, że szczery patryotyzm począł zanikać, natomiast silnie rozwijać się zaczęło usposobienie szowinistyczne, ogromnie szkodliwe, bo ślepe, wyrosłe nie z miłości własnej ziemi, lecz z nienawiści obcych narodów, a oprócz tego nieliczące się z prawem, z rzeczywistością, z siłą własną i siłą przeciwników. Tak powstały takie haniebne wypadki, jak rzeź Włochów we francuskiej miejscowości Aigues-Mortes, albo jak krwawe walki Francuzów z Belgami w departamencie du Nord. Podobne zdarzenia liczą się w naszych czasach na kopy, a wszystkie one razem pogłębiają rozdział między narodami i tworzą prawdziwe niebezpieczeństwo właśnie przez to, że owe narody mają bardzo wielki wpływ na ruchy swoich państw, bo decydują o składzie parlamentów, od których zależą gabinety ministeryalne. Bardzo słusznie powiedział w tych dniach król Humbert do jakiegoś Francuza, że nie ma żadnej realnej podstawy do stałej niechęci między Francyą a Włochami, lecz ona jest wyłącznie sprawą złego, napastliwego dziennikarstwa i ulicznej opinii, podjudzanej przez owo dziennikarstwo. Skoro tak jest, to jedyny stały i w pierwszej linii odpowiedzialny, a oprócz tego całkowicie czujący tę odpowiedzialność czynnik, to znaczy monarchowie muszą jak najbardziej się zbliżyć i wspólnie tworzyć hamulec na te rozhukane nienawiści. Jednocześnie prąd anarchiczny, idący z Francyi i propagujący ideę republikańską, grozi wszystkim dynastyom, chociaż nie w równym stopniu. To znowu skłania monarchów do solidarności. I oto te dwie przyczyny wytworzyły potrzebę częstych zjazdów. Tydzień temu, we środę, dwaj cesarze spędzili razem jeden dzień w Abbazyi, wnet potem, od soboty do poniedziałku, cesarz Wilhelm bawił z królem Humbertem w Wenecyi i niezawodnie miał z nim ważną naradę, bo kilka godzin spędzili oni sam na sam w zamkniętym gabinecie. Następnie we wtorek król Humbert z żoną udał się do Florencyi dla widzenia się z królową angielską; w piątek cesarz Wilhelm przyjedzie do Wiednia i będzie tu gościem naszego Cesarza, a wróciwszy do domu, zacznie — jak z Berlina donoszą — pracować nad urządzeniem zjazdu dwóch cesarzy z carem rosyjskim. Zaraz po zjeździe weneckim, paryski półurzędowy *Temps* ogłosił taką depeszę z Rzymu: „Zapewniają tu stanowczo, że niebawem pewna wybitna osobistość włoska wystąpi w imieniu rządu urzędowo z oświadczeniem, które będzie dowodem, że Włochy pragną porozumienia z Francyą najpierw na polu handlowem. Wszelako nie łudzą się w Rzymie co do tego, że owa próba może całkiem chybić, a to dlatego, że Francya z nieufnością spogląda na rezultaty dyktatury Crispiego, nad którą-to dyktaturą, jako nad wnioskiem rządowym, parlament wkrótce rozpocznie dyskusyę“. Ta depesza odrazu pokazuje cel wszystkich monarszych zjazdów, mianowicie dążność do złagodzenia wszelkich przeciwieństw, gdziekolwiek one są i bez względu na ich przyczyny, — pokazuje zarazem ta depesza i to, że niepowodzenia tej akcyi można się jedynie obawiać ze strony Francyi, czyli tego państwa, w którem opinia uliczna jest decydującą. Ale pomijając te obawy, zupełnie zresztą słuszne, widzimy, że zabiegi o przygłuszenie szowinizmu francuskiego są gorliwe. Zaczęły się one wycieczką Cesarza austryackiego do Mentony, potem się wyraziły nadaniem Carnotowi orderu św. Szczepana, którego insygnia wręczono mu z niezwykłą uroczystością właśnie w ten dzień, gdy się odbywał zjazd dwóch cesarzy w Abbazyi, jak gdyby chciano w ten sposób delikatnie zaznaczyć, że ów zjazd nie zawiera w sobie nic przykrego dla Francyi, lecz że owszem ten order pochodzi jakby nie od jednego monarchy, ale od obu sprzymierzeńców. Trzecim krokiem, już ze strony włoskiej będzie propozycya, o której donosi rzymska depesza *Temps'a*, a zatem można powiedzieć, że całe trójprzymierze okazuje Francyi chęć powrotu do życzliwych stosunków. Zupełnie taka sama akcya odbywa się w kierunku rosyjskim, tylko w tamtej pierwszej zrobienie początku zostawiono Austryi, jako bezpośrednio nieporóżnionej z Francyą, a w tej drugiej akcyi przedewszystkiem działają Niemcy, one przygotowują teren do porozumienia, jako również takie państwo, które bezpośrednio nie naraziło się caratowi.

Ten rozdział ról w trójprzymierzu, ta jego solidarność w postępowaniu i to częste spotykanie się monarchów ligi pokojowej podczas wykonywania obu akcyi dowodzą, że bynajmniej nie idzie o jakąkolwiek zmianę w ugrupowaniu mocarstw, o rozwiązanie dawnych układów i nawiązanie innych, słowem o likwidacyę poprzednich stosunków, lecz jedynie o pogodzenie Francyi i Rosyi z istniejącym stanem rzeczy w całej Europie, o przekonanie tych państw, że liga pokojowa jest pokojową naprawdę i że w niej jest miejsce dla wszystkich, którzy potrzebują zewnętrznego pokoju dla koniecznych naprawek wewnątrz. Słowem, na wielkiej arenie międzynarodowej odbywa się zupełnie to samo, co widzimy w parlamentach: żywioły umiarkowane odkładają na bok wszystko, co je różni, i łączą się ku wspólnej walce przeciw społecznej, religijnej i państwowej anarchii. Nie ma w tem ani cienia dążności do stworzenia czegoś w rodzaju niemiłej pamięci „świętego przymierza“, nie ma obawy, aby odor rosyjskiego despotyzmu mógł zalatywać do państw konstytucyjnych, a zatem nie ma też powodu do spoglądania z nieufnością na te usiłowania monarchów, jakie się właśnie teraz odbywają. Jednakże dodać można, że te szczere pokojowe usiłowania, jeśli się zupełnie powiodą, t. j. jeśli w nich udział wezmą wszyscy monarchowie, to i wtedy jeszcze zakulisowe intrygi jednych przeciw drugim nie ustaną, a będą się objawiały zachętą różnych radykalnych stronnictw do robienia burd na ulicach, na przeróżnych zgromadzeniach i nawet w parlamentach. Zwłaszcza w Rosyi są sfery prowadzące politykę na własną rękę i godzące się z musu z tem, że teraźniejszy car nie chce wojny, ale przewidujące ją w przyszłości. Te sfery za pomocą swych wypróbowanych środków nie zaniechają podjudzać awanturników politycznych z małych słowiańskich narodów do wyprawiania hecy równie wstrętnych, jak nikczemnych, w rodzaju ostatniej młodoczeskiej w Radzie państwa.

W poprzednim artykule wspomnieliśmy pobieżnie o rozmowie króla Humberta z pewnym Francuzem p. Calmette'em. Według *Figara*, król tak się wyraził: „Największe trudności i nieporozumienia, istniejące między Włochami a Francyą, wytworzyła przedewszystkiem prasa i to głównie paryska, a dopiero w drugiej linii jest tych nieporozumień przyczyną francuska polityka celna, nad którą musimy ubolewać. W gruncie jednak rzeczy nie ma żadnej poważnej sprzeczności między tymi krajami, przeciwnie istnieje głęboka sympatya. Niedorzecznością jest utrzymywać, że pragnę wojny, albo że Włochy mogłyby pierwsze podpalić prochownię (jeśli prochownią jest dzisiejszy stan w Europie). Włochy są tak młodem państwem, że nie mogą się ważyć na podobne awantury. Co do mnie, podzielam najzupełniej pokojowe uczucia monarchów austryackiego, niemieckiego i rosyjskiego. Zresztą każdy panujący ze zgrozą cofa się przed straszliwymi skutkami wojny, która, choćby nawet zwycięska, zawsze przecież będzie nadzwyczajnem morderstwem.“

Otóż to jest ciekawe i bardzo charakteryzujące usposobienie Francuzów, że te słowa króla Humberta, w których właściwie nie ma nic nowego, wcale się nie podobały w Paryżu. Widocznie szowinistom tamtejszym bardziej przypadłyby do smaku jakieś skargi, zarzuty, przewidywania niebezpieczeństw i t. d., bo z jednej strony aferzyści mogliby zaraz dobrą partyę zagrać na giełdzie, a z drugiej byłby doskonały pretekst do bombastycznych artykułów i manifestacyi. Natomiast niepodobna w żadnym kierunku wyzyskać słów królewskich o jakiejś tam sympatyi, istniejącej jakoby między Włochami a Francuzami.

Więc oto donoszą z Paryża, że jakimś sposobem, na który jeszcze się nie zdecydowano, dana będzie zimna odpowiedź na zdanie Humberta o sympatyi, a co do polityki celnej, na którą król się użalał, to choć dążności protekcyonistów już bankrutowały w opinii publicznej, to jednak po wynurzeniach króla Humberta znowu zdobyły przychylność deputowanych i w ogóle sfer politycznych. — Ale w takim razie są to chyba sfery raczej niepolityczne.

Parlamentarna burda.

Piszą nam z **Wiednia** 10 kwietnia:

Trybunom młodoczeskim dr. Vaszatemu i rękawicznikowi Brzeznowskiemu udało się dziś wywołać skandaliczną burdę w parlamencie. W sejmie czeskim, względnie w Radzie miejskiej Pragi obaj ci panowie nabyli wielkiej wprawy w wywoływaniu takich scen. Obaj dziś przemawiali przeciwko pierwszemu artykułowi budżetu, dotyczącemu listy cywilnej dworu, który zwykle parlament uchwala bez dyskusyi. Ostatecznie posłowi przysługuje prawo przemawiania także przeciwko temu artykułowi i z tego prawa korzystali niektórzy skrajni posłowie przed pp. Brzeznowskim i Vaszatym. Ale dwaj ci trybuni przemawiali przeciwko temu artykułowi po czesku, a zatem w języku, którego przeważna część członków Izby nie rozumie. W takich okolicznościach, zważywszy antecedencye p. Vaszatego, łatwo się tłómaczy wykrzyk posła, majora dr. Hompescha: „Za drzwi“. Zapewne, wykrzyk taki nie zgadza się ze stylem parlamentarnym, ale uniewinnia się naturalnem oburzeniem posła-majora, gdy radykalny poseł, jak dr. Vaszaty, przemawia przeciwko dworowi i to w języku czeskim, wykluczającym kontrolę prezydenta Izby.

Posłowie młodoczescy umyślnie kwestyę stawiają na fałszywem stanowisku, twierdząc, że ogłoszenie mowy czeskiej w dziennikach musi być dozwolone, jeżeli zdołają przeprowadzić dowód, że tekst ogłoszonej mowy ściśle się zgadza z tekstem, wygłoszonym (względnie wbrew regulaminowi odczytanym) w Izbie. W tym celu p. Brzeznowski dziś uroczyście kolegów Sokola i Krumholza mianował „świadkami“. Nie chodzi jednak o to, czy mowa ukaże się w dziennikach ściśle tak, jak była wygłoszona w Izbie, lecz o to, że nietykalność, przyznana przez konstytucyę mowom parlamentarnym, przysługuje i z natury rzeczy przysługiwać może tylko mowom, wypowiedzianym **pod kontrolą prezydenta**. Prezydent każdego parlamentu posiada prawo odebrać głos posłowi, który przemawia w sposób nieprzyzwoity lub nieprawny — w republikańskiej Francyi nawet prezydent może w takim razie wykluczyć posła na dwa tygodnie od posiedzeń Izby, oznajmić jego kosztem w jego okręgu wyborczym naganę i t. d. Natomiast poseł, przemawiający w języku niezrozumiałym dla prezydenta, mógłby wygłosić cały zbiór takich zdań (nieprzyzwoitych, rewolucyjnych i t. d.), z których już pierwsze byłoby zmusiło prezydenta do odebrania mu głosu, gdyby był wywody mówcy rozumiał. Co najwięcej zatem posłowie młodoczescy mogą się domagać, aby im wolno było wygłaszać mowy po czesku, ale nie mogą żądać, aby takie mowy, wygłaszane bez kontroli prezydyum, a więc na własną odpowiedzialność, używały w dziennikach nietykalności, jeżeli zawierają przestępstwo. Domagać się w imię równouprawnienia, aby prezydent umiał koniecznie **po czesku**, — tylko po niemiecku i po czesku, — ubliżałoby innym narodom monarchii, mianowicie Polakom i Włochom. Domagać się, aby albo prezydent władał 7 językami, albo wybrano 7 prezydentów ze względu na różne języki, byłoby nonsensem. Tak czy tak, żądania młodoczechów, odparte kilkakrotnie stanowczo przez marszałka Smolkę, są tylko niedorzecznym wybrykiem szowinizmu.

Groźba p. Brzeznowskiego, że po teraźniejszych posłach młodoczeskich wejdą do Izby republikanie — nikogo nie zatrwoży. Czescy republikanie, jak Holzbach, Ziegloser, Ciżek i inni omladińcy, nie mogliby się zachować w parlamencie mniej przyzwoicie, jak Brzeznowski, Vaszaty etc. Jednakże o tyle ufamy dojrzałości ludności czeskiej, że się spodziewamy, iż widząc zupełną jałowość kompromitującej taktyki radykalnej, na przyszłość do Rady Państwa wybierze nie republikanów, ani omladińców, lecz ludzi poważnych, poważnie traktujących sprawy publiczne.

Wywołana przez pp. Brzeznowskiego i Vaszatego burda, przyczyniła się do tego, że filipika p. Edwarda **Gregra** nie wywołała już żadnego wrażenia. P. Gregr w Izbie poselskiej zjawia się bardzo rzadko i jedynie celem wygłoszenia przygotowywanej przez kilka miesięcy mowy, poczem odpoczywa w Pradze. Dzięki tej metodzie, wygłosił on kilka mów, które niewątpliwie sprawiły pewien efekt. Dzisiejsza należy do najsłabszych, jest niemal równie trywialną, jak ostatnia mowa Eima. Mianowicie manewr przeciwstawienia ministra **Madeyskiego** innym kolegom w gabinecie trzeba nazwać śmiesznym. P. Madeyski przed laty w świetny sposób wywiązał się z zadania sprawozdawcy o wniosku dzisiejszego kolegi hr. Wurmbranda, dotyczącym wprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Ale przystępując do koalicyi, lewica *eo ipso* zaniechała ponowienia tego wniosku, a zatem też, p. Madeyski może dobrze zasiadać w gabinecie obok hr. Wurmbranda.

Prezesa gabinetu p. Gregr wystawiał jako potomka „jednego z tych awanturników z różnych krajów, którzy w wojnie 30-letniej z łaski Jezuitów wzbogacili się zabranemi szlachcie czeskiej dobrami“. Tymczasem jest rzeczą wiadomą, że ród Windischgraetzów jest jednym z najstarszych w Austryi i że dobra w Czechach uzyskał nie drogą darowizny, lub kupna majątków skonfiskowanych, lecz w posagu ostatniej dziedziczki możnego rodu Szniczyckich. Natomiast p Edward Gregr urodził się w Linzu, jako syn leśniczego, który do śmierci nie nauczył się języka czeskiego i którego nazwisko prasa staroczeska systematycznie przez lat kilkanaście pisała „Groeger“. Zdaje nam się zatem, że ks. Windischgraetz jako potomek rodu, osiadłego od 3 wieków w Czechach, może posiada więcej prawa przemawiania w imieniu kraju, niż p. Edward Gregr!

Jeżeli z występem p. Vaszatego i trywialną mową p. Gregra zestawimy jeszcze kalambur młodoczecha hr. Kaunica, który stronnictwa skoalizowane nazwał „alkoholizowanemi“ to nie dopuścimy się przesady, twierdząc, że dzisiejsze posiedzenie Izby oznacza dotkliwą moralną katastrofę młodoczechów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 9 kwietnia.

Wczorajszy wybór p. Jędrzejowicza na wice-prezesa Koła polskiego stał się przedmiotem dziwnych komentarzy w pismach tutejszych. Jak z jednej strony pomyliły się one bardzo w ocenie politycznych zasad p. Zaleskiego, przypisując mu jakieś niechęci do koalicyi, i dopiero po onegdajszej mowie jego w Izbie przekonały się, że kombinacye te i przypuszczenia były zupełnie fałszywe, tak z drugiej strony przypisują one teraz p. Jędrzejowiczowi jakieś specyalne sympatye dla lewicy niemieckiej i wybór jego święcą jako nowe zwycięstwo idei koalicyjnej w Kole, w przeciwstawieniu do niedoszłego wyboru hr. Pinińskiego, który rzekomo ma być niechętny liberałom niemieckim. Otóż takie przedstawienie rzeczy jest naciągnięte i niezgodne z prawdą. Przedewszystkiem cała sprawa wyboru wiceprezesa jest kwestyą czysto wewnętrzną Koła. Po oświadczeniach tylokrotnych, złożonych w Izbie przez różnych posłów polskich w imieniu całego Koła, nie może dziś być nawet mowy o jakiejkolwiek chwiejności stosunków Koła polskiego do koalicyi. Polityczne związki nie są zresztą rzeczą serca, ale rozumu. Kwestyi sympatyi i przyjaźni najlepiej będzie nie roztrząsać wcale. Byłoby też bardzo słabą rękojmią dla koalicyi to, że wybrano p. Jędrzejowicza, gdyby ten wybór rozstrzygnęły rzeczywiście względy polityki państwowej. Tak nie było wcale, nie trudno jednak odgadnąć, dlaczego niektóre pisma w ten sposób wykręcają znaczenie wyboru wiceprezesa Koła. Oto hr. Piniński niektórym pismom w Wiedniu nie podoba się, dlatego, że w komisyi karnej n. p. bronił z wielkiem powodzeniem nowel przeciw oszustwom giełdowym, w Izbie niedawno z niemniejszym skutkiem bronił przedłożenia o handlu na raty, a wiadomo, że niektórym politykom ograniczenie wolności wyzysku wydaje się ograniczeniem — liberalizmu! Tyle o rzetelnych powodach różnych rankorów przeciw hr. Pinińskiemu w czasach ostatnich. Co się zaś tyczy kwestyi sympatyi hr. Pinińskiego dla konserwatywnych Niemców (ist geneigt den deutschen Conservativen — und sucht mehr Fühlung mit ihnen, als mit der Linken), to przypomnieć się godzi, że i w lewicy różne są sympatye dla Polaków, a główny jej organ nie omieszkał nawet smutnych zajść w Krakowie, wywołanych przez hołotę uliczną przy uroczystości Kościuszkowskiej, wyzyskać przeciw szlachcie polskiej w sposób więcej brutalny, niż polityczny i rozsądny. Konserwatyści niemieccy nie mają żadnych mrzonek centralistycznych, a tak zwani „liberałowie“ niemieccy dopiero powoli leczyć się muszą z długoletnich nawyczek, z dążeń do hegemonii, które przez atawizm wrócić mogą jeszcze w trzeciem i czwartem pokoleniu parlamentarnem. Wstąpiwszy na zasadzie równomierności wpływów wszystkich stronnictw do koalicyi, Polacy pełne pokładają zaufanie do lewicy i do rządu, ale jak lewica niemiecka szuka kontaktu ciągłego z najlojalniejszymi posłami polskimi dla utrzymania wła-

---

19)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

XVI.

Pan Artur po wyjściu Ludwika kazał czemprędzej podać samowar. Po każdym hauście aromatycznej herbaty czuł się przytomniejszym i silniejszym. Przygoda dzisiejsza jak huragan rozwiała i rozproszyła jego myśli, które dopiero teraz zaczynały się powoli układać w mózgu. Przejść dramatycznych nie znosił w teatrze, a cóż dopiero u siebie jako aktor. Do małżeństwa zniechęciły go w znacznym stopniu sceny, jakich niegdyś bywał świadkiem w domu jednego ze swych przyjaciół; ale o takim wybuchu, o takiej gwałtowności ze strony kobiety, starannie wychowanej i światowej, nie miał dotychczas wyobrażenia. Jeszcze widział przed sobą groźną postać baronowej, jeszcze brzmiały mu w uszach jej szyderstwa i obelgi. Ta kobieta chybiła swego przeznaczenia, myślał. Powinna była zostać aktorką, prześcignęłaby Sarę Bernhardt. Nie był przesądnym, a jednak niezmiernie przykre, niemal bolesne uczyniła na nim wrażenie jej przepowiednia domu zdrowia dla Ludwika, dla Czajskich, dla niego, wypowiedziana tonem natchnionej, a jakiejś strasznej Sybilli. Daremnie perswadował sobie, że nie można było brać w rachubę słów wyrzucanych przez niepoczytalną, bo szaloną ze złości i żalu kobietę.

Leżał na sofie, wypijał filiżanki po filiżankach topazowego płynu, ale nie mógł przyjść zupełnie do równowagi. Może w istocie postąpił nierozważnie, usiłując ożenić Ludwika? Ale Mariola stawała mu wciąż w oczach. Ilekroć zrażony niepowodzeniami zapytywał sam siebie, czy nie byłoby rozsądniej umyć od wszystkiego rąk, tyle razy wspomnienie cichej, nieśmiałej, dobrej panny Bolskiej, dla której powziął rodzaj ojcowskiego przywiązania, podniecało go i utrwalało w zamiarach. Mariola przypominała mu żywo jego ukochaną ciotkę i opiekunkę; ona też pierwsza od czasu śmierci matki Ludwika zajęła miejsce w sercu hrabiego. On, egoista, sybaryta, epikurejczyk do szpiku kości, doznawał pewnej rozkoszy w tem obcem dla siebie uczuciu. Myśl o gołąbeczce, zarówno jak herbata, ukoiły wreszcie wzburzone jego nerwy. Z całej przeprawy z Jadolińską pan Artur wyprowadził jedyny wniosek, że należało przyspieszyć ślub; winien się o to starać, o ile pozwoli wstręt pani Bolskiej do wszystkiego, co wykraczało z granic zwyczaju. Ale nie sądził, by mu to zbyt trudno przyszło.

Nadzieja weń wstępowała. Wszak tyle już pokonał różnych przeszkód, że mógł śmiało brnąć dalej.

Około jedenastej do pokoju hrabiego wszedł Ludwik z miną wesołą.

— Cóż tam nowego? — spytał pan Artur.

— Wszystko dobrze! — odparł Ludwik, — ale przedewszystkiem daj herbaty, bo mikstura mojej przyszłej *belmery*, choć przyrządzona rączkami gołąbeczki, jak ją nazywasz, po prostu jest niemożliwa do przełknięcia.

Hrabia zdjął z samowara imbryk, przykryty tureckim fezem.

— Widzisz mój drogi, — podchwycił, — talent robienia dobrej herbaty jest rzadszym w Warszawie od talentu powieściopisarskiego. Gdzie stąpisz, tam literat lub dziennikarz, ale, gdzie stąpisz, wszędzie zła herbata. Naprzód nie przykrywają imbryka, nie ubierają go po turecku, a nie ma herbaty bez fezu. On to sprawia, — ciągnął, potrząsając fezem, — że herbata nie traci w parze najlepszych swych wonnych części... Ale... Tego sam gołąbeczkę nauczę... Teraz opowiadaj, jak i co się stało?

Ludwik zaśmiał się, zasiadając na wygodnym fotelu przed filiżanką herbaty.

— Każ podać co do jedzenia. Nie jadłeś nic? widzę, lecz ja... Mnie apetytu dodały te poty w szafie... Jak mogłeś narażać człowieka na uduszenie? Twoja baletnica widocznie nigdy tak długo tutaj nie bawiła.

— Może, — odparł pan Artur, — zapewne... Bo też zawsze pamiętałem wtedy, żeby szafa była próżną. Teraz jest tam trochę ubrania..

— A jest, jest... właśnie mnie dusił odor kuchenny,..

Hrabia odzyskał dobry humor.

— Powiedzże mi u licha, jak ta baba się domyśliła, bo ja do ostatniej chwili nie wiedziałem, czy siedzisz w szafie.

— Ha! — mruknął Ludwik, — nie uwierzysz, jak te kobiety światowe są przenikliwe. One słyszą formalnie, jak trawa rośnie. Masz najlepszy dowód ich wyższości nad półświatem. Naprzykład twoja baletnica, mówisz, wlatywała co chwila i ani razu nie wpadło jej na myśl, żeś w szafie, a pani Walerya raz tylko weszła i...

— Dlatego to, — dodał po chwili, — nie bałbym się wcale małżeństwa ze śpiewaczką od Sperla, obawiam się zaś z gołąbeczką.

— Znowu pleciesz niedorzeczności! — zawołał pan Artur. — Doprawdy zbzikujesz kiedyś na tym punkcie. Miej się z tem na ostrożności, seryo cię ostrzegam.

Wniesiono zimną kolacyę dla Ludwika.

Hrabia usiadł naprzeciwko niego i rzekł:

— Będę jadł z tobą. Czuję głód także. Wycieńczyła nas... No! opowiadaj.

— Co tu opowiadać, — odparł Ludwik, połykając tartynki z kawiorem i łososiem, a popijając herbatą, — wszedłem, ukląkłem przed Mariolą... Wysiliłem się na tkliwy a stłumiony ton, podobny do tego, jaki słyszałem niedawno w „Rozmaitościach“, i szepnąłem: „*merci et pardon*“.

— Bardzo dobrze, bardzooo...

Zachęcony pochwałą Ludwik mówił dalej:

— Potem znów wykonałem ruch przyklęknięcia przed panią Bolską. Ta mnie w sam czas podniosła. Powstałem czem prędzej i rzekłem znów na inną nutę, ale z rozrzewnieniem: „Pani, nie umiem, nie umiem“... bo doprawdy nie umiałem. Poczciwa starowina przerwała mi, mówiąc przez łzy: „Powierzam panu, co tylko mam najdroższego“. A ja na to: „Ten skarb ocenić potrafię i ocenię“.

— Bardzo dobrze... baaardzo...

— Potem wniesiono ziółka, — ciągnął Ludwik. — Pani Bolska zapytała mnie, gdzie myślę zamieszkać? Odparłem, że w Czajnikach... i chwyciłem się, jak zbawienia, tych Czajnik. Opowiadałem więc, jak one wyglądają, jaki dom, jaki ogród i jakie nudy... Zapytano mnie o sąsiedztwa. Wyrecytowałem wszystkie, naturalnie prócz pani Waleryi...

— O! — mruknął hrabia. Zapomniał był zupełnie, że baronowa mieszkała w pobliżu Czajnik.

— Czy ci Jadolińscy są w dobrych interesach? — spytał.

— W doskonałych. A cóż cię to obchodzi? — zapytał zaciekawiony Ludwik.

— Ba! Kupiłbym Werbkowice. Zaokrągliłoby to Czajniki i uwolniło Mariolę od tego sąsiedztwa...

— Nie troszcz się o to. Pani Walerya nie znosi stosunków sąsiedzkich... Nie bywa nigdzie i nie przyjmuje prawie nikogo... Zresztą ona w Werbkowicach przesiaduje rzadko, lato spędza u wód, zimę we Lwowie, jesień za granicą.

— Ale na starość?

Ludwik się zamyślił.

— Naprzód, — odparł, — ona się tak prędko nie zestarzeje, a powtóre nic łatwiejszego, jak się nie spotkać na wsi. Czy uwierzysz, że, gdy temu głupiemu Alfonsowi przyszło do głowy, iż umizgam się do jego małpy, i gdy się z tego względu na mnie obraził, to, chociaż mieszkam o pięć wiorst od niego, ani razu go przez lat ośm nie spotkałem.

— Zapewne... zapewne... tem lepiej.

Ludwik już się nasycił, więc swoim zwyczajem zamilkł. Pan Artur zagłębił się w medytacyach.

Nagle zapytał:

— Powiedz mi tak szczerze, czy ci się Mariola podoba? Czy jesteś nią, choć trochę zajęty?

Ludwik ziewnął przeciągle.

— Haaaa... ha... Ja nigdy nikim nie byłem zajęty, ale.. ale... ta sikorka ma coś, *qui me va*... Z czasem jeszcze mogę się zakochać! Czytałem gdzieś, że *viveur'y* lubią takie sikory.

— Sikorka! Sikora!! — obruszył się hrabia.

— A więc gołąbeczka! — zawołał Ludwik z przesadą, — jeśli ci o to chodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

śnie tej równowagi parlamentarnej, tak i posłowie polscy w tym samym celu szukać muszą łączności z najbardziej umiarkowanymi żywiołami stronnictw niemieckich. To też jest powodem, dlaczego Polacy usilnie popierać muszą całość i pełnię sił klubu konserwatywnego, o czem nieraz już pisałem.

Dziś z powodu wyjazdu około trzydziestu posłów i ministra Plenera na pogrzeb dra Schmeykala do Pragi, posiedzenia nie było. Niemcy czescy opłakują ciężką stratę swego największego przywódzcy, obrońcy „niemieckiego charakteru" Czech, męża, który — jak mu nawet wrogowie polityczni przyznają — przez kilkadziesiąt lat z nieporównaną czystością charakteru, z energią i miłością dla swego narodu kierował całym jego ruchem politycznym. Nad jego grobem przyrzekają sobie dziś zgodę i dalszą walkę w jedności pod wspólnym sztandarem. W tym samym dniu w Jaromierzu zebrał się klub polityczny północno-czeski, a na zebraniu tem dwaj posłowie młodoczescy Janda i Szyl, piorunowali na posłów Szwarca i dra Dyka, również młodoczechów, za to, że ci zwalczają „Omladinę". Całe zebranie oświadczyło się za „postępową partyą" t. j. za „Omladiną", gdyż, jak wyraził się poseł Janda: „partya postępowa energiczniejszą będzie, niż młodoczeska, a tego nikt przecież uważać nie może za szkodę narodu czeskiego."

Tak więc dokonuje się coraz widoczniej rozłam w młodoczeskiem stronnictwie. Jedni są za zwiększeniem agitacyi i środków podburzania ludu i schodzą na manowce otwarcie rewolucyjne, inni znowu opierają się temu niebezpiecznemu systemowi i zadowoleni są z dotychczasowej metody. W epoce przecież zwykłej łączą się jeszcze te dwa prądy, ale na jak długo? Jutro przy dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym znajdą znowu sposobność powtórzenia wyrazów nieufności do rządu. Usłyszymy młodoczechów, a i narodowców niemieckich. Niemieccy narodowcy chcą zerwać swój łatwy stosunek do koalicyi i wyzyskać do tego celu każdy powód, a to z powodu paralelek słoweńskich w Cilli i popierania rzekomego przez rząd agitacyi słoweńskiej w południowej Styryi. Ze strony lewicy starano się wpłynąć na uspokojenie tych radykalnych żywiołów niemieckich, a i w łonie samej partyi narodowo-niemieckiej odzywały się głosy, że przejście do opozycyi byłoby wzmocnieniem stanowiska Słoweńców. Mimo to narodowcy dość ostro wystąpić zamyślają. Stąd się to i prezes gabinetu zabierze jutro głos, aby odpowiedzieć na ciągłe przytyki młodoczechów. Rozchodzi się głównie o powtarzany tylekrotnie zarzut, że minister nie chce uznać „kwestyi czeskiej" że więc jak to młodoczech Szamanek w generalnej debacie wyrowiadował: „nie chce uznać narodu czeskiego, ani języka czeskiego!" Mimo śmieszności takich komentarzy, koniecznem jest wypowiedzieć raz jasno, że rząd neguje tylko istnienie „kwestyi czeskiej" w rozumieniu młodoczechów, t. j. istnienie kwestyi sejmu morawsko-szląsko-czeskiej, koronacyi w Pradze i personalnej unii Czech z Austryą. O takiej kwestyi w Austryi dziś mówić nie można, bo jej rozwiązanie po myśli Vaszatego, Sokola lub Szamanka byłoby zarazem zupełnem zniszczeniem państwa austryackiego i przekształceniem w najlepszym razie dualizmu na tryalizm: czesko-austryacko-węgierski. Natomiast nikt nie neguje potrzeby zgody Niemców i Czechów w Czechach i określenia dokładnego praw językowych w administracyi, jak i dalszej możności rozwoju autonomicznego Czech po tej zgodzie.

Kongres lekarski w Rzymie.

Rzym 4 kwietnia.

W sekcyi medycyny wewnętrznej bardzo zajmującą była dyskusya o dyfteryi i jej leczeniu. Chorobą tą zajmuje się pilnie wielu specyalistów i stara się wynaleźć środki leczące ją lub też zapobiegające jej rozszerzaniu się. W onegdajszym numerze podaliśmy w Kronice notatkę o ochronnem szczepieniu przeciw dyfteryi. *P. R.*). Dyrektor szpitala dla dzieci w Lipsku prof. Neubner przedłożył rezultaty swej metody leczenia za pomocą krwi zwierząt bakcyli dyfteryi. Pierwszy na myśl tę wpadł dr. Behrends, a naprowadziło go na nią głośne w swym czasie odkrycie Kocha. Robiąc próby zauważył, że dyfteryę, sztucznie wywołaną u zwierząt, można wstrzymać i leczyć za pomocą krwi innych zwierząt, które przedtem chorowały na dyfteryę. Myszy, którym zaszczepiono jad dyfteryczny, giną nadzwyczaj prędko, lecz jeżeli przed zaszczepieniem lub wkrótce po zaszczepieniu zastrzyknięto im do wen krew ze zwierzęcia, które chorowało na dyfteryę, to myszy mimo zastrzyknięcia jadu albo wcale nie chorowały, albo przebieg choroby był nadzwyczaj łagodny. Te rezultaty doświadczeń Behrendsa zachęciły Neubnera do zastosowania tej samej metody do ludzi. Dzieciom chorym na dyfteryę wstrzykiwał z koni lub baranów sztucznie zarażonych dyfteryą. Rezultaty były bardzo dobre. Na 100 dzieci leczonych zwykłą metodą przychodziło do zdrowia 37, na 100 dzieci leczonych krwią przychodziło do zdrowia 62.

Z lekarzy Polaków zgłosili się z odczytami pp. prof. Kosiński, Heryng, Sedniak, prof. Napoleon Cybulski, Wł. Stankiewicz, prof. Laskowski z Genewy, prof. Dogiel, prof. Bujwid, J. Steinhaus, W. Gluziński, H. Higier, A. Rothe, prof. Mikulicz, Postempski, L. Przedborski, T. Heiman, Wicherkiewicz i Watraszewski.

W sobotę po południu (31go z. m.) prof. Nothnagel z Wiednia miał na posiedzeniu ogólnem wszystkich sekcyi wykład na temat „Przystosowanie się ustroju do zmian patologicznych." Mówił o tak zwanej akkomodacyi i kompensacie, za pomocą których organizm przezwycięża szkody, jakie ucierpiał przez zmiany patologiczne. Codziennie możemy obserwować, że choroby nieraz bez jakiejkolwiek sztucznej pomocy same się leczą. Jak się to dzieje, jakie siły są przy tym czynne, o tem nie mamy żadnego pojęcia.

Podziwu są godne zjawiska, gdy niekiedy przy zmianach stale trwających i niemożliwych do naprawienia, organizm nietylko wyrównuje uszkodzone funkcye, ale także przystosowuje się do nowych form. I tak po odjęciu jednej nerki, druga spełnia funkcye za dwie; brakującą część wątroby zastępuje pozostała jej tkanka, wyciętą śledzionę zastępuje czynność szpiku pacierzowego. Jaki jest powód, jaka przyczyna tych nieraz tak doskonałych zastosowań i wyrównań, tak nieraz doskonale odpowiadających wymaganiom i celom organizmu ze względu na jego dobro? To pytanie przy dalszem pogłębianiu prowadzi nas w nieskończoność, do ostatecznych zagadek bytu. Omówiwszy w dalszym ciągu wszystkie przystosowania się organizmu do zmian patologicznych i hipotezy, które rozmaici lekarze w tym względzie stawiali, przychodzi prelegent do wniosku, że przystosowanie się to nie postępuje według pewnych stale oznaczonych praw i że nie dadzą się tu postawić żadne naukowe hypotezy. To jest tylko stwierdzonem, że grają tu rolę siły mechaniczne i biologiczne.

Oprócz prof. Nothnagla na ogólnem posiedzeniu mieli odczyty: dr. Danilewski z Petersburga (po francusku). „Rola biologiczna fosforu w połączeniach organicznych," dr. Foster z Cambridge (po angielsku) „Organizacya wiedzy", prof. Stokvis z Amsterdamu (po francusku) „Stosunek chemii do farmakoterapii i Materia medica", dr. Cajal z Madrytu (po francusku) „Morfologia komórek nerwowych".

Kongres zakończy się jutro wielkim bankietem w termach Karakalli.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Pani Namiestnikowa powróciła z Abbazyi do Lwowa.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Nadwórnie Karolowi Frankiewiczowi, w Chyrowie na dworcu Faustynowi Czajkowskiemu; w Komańczy Józefie d'Abancourt, w Żmigrodzie Janowi Starzeckiemu, w Mikołajowie nad Dniestrem Zygmuntowi Ziembowiczowi.

Ze sfer adwokackich. Na listę adwokatów zostali wpisani: dr. Mojżesz Hulles z siedzibą w Kołomyi i dr. Jakób Diamand z siedzibą we Lwowie.

Nagana. Wydział krajowy po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego burmistrzowi miasta Białej, dr. Rosnerowi, z powodu niewłaściwej administracyi gminnej, uznał go winnym ciężkiego zaniedbania obowiązków i udzielił mu surowej nagany, a zarazem zasądził na zwrot kosztów dochodzenia dyscyplinarnego.

Spłoszony koń. Popłoch niemały panował wczoraj w południowej godzinie na placu Bernardyńskim i w przyległych ulicach. Z ulicy Piekarskiej wypadł bowiem młody koń spłoszony i z pałającym wzrokiem, z rozdętemi chrapami popędził jak strzała w stronę kościoła Bernardyńskiego. Przerażeni przechodnie z krzykiem uciekali, gdzie kto mógł, robiąc miejsce dzikiemu biegunowi, nie wszyscy jednak, niestety, zdołali ujść cało. Przechodząca właśnie ulicą pani Bayerowa, matka urzędnika bankowego, zanim spostrzegła, jakie nieszczęście jej grozi, już znalazła się pod kopytami spłoszonego konia i odniosła ciężkie obrażenie. Kto żyw, pośpieszył biedaczce na ratunek, a tymczasem koń popędził dalej. O zatrzymaniu go przemocą mowy nawet być nie mogło, koń bowiem młody i ognisty, drażniony rzemieniami uprzęży, które biły go po nogach, z siłą trudną do uwierzenia tratował wszystko, co mu się nawinęło na drodze. Piekarza Stanisława Rurkiewicza przewrócił i przewrócił także wózek z bułkami, tak, że w okamgnieniu koła wózka sterczały do góry, wpadł do szynku „pod Słowikami", przeleciał przez trzy pokoje, tłukąc po drodze lustro i naczynie, a dostawszy się znów na ulicę, popędził ulicą Pańską w stronę Parku Stryjskiego. Towarzystwo ratunkowe przybyło bezzwłocznie na plac Bernardyński, udzieliło pani Bayerowej pierwszej pomocy i odwiozło ją do mieszkania; piekarzowi Rurkiewiczowi na szczęście nic się nie stało. Z trwogą oczekiwali wszyscy wiadomości, czy w ulicach, któremi koń popędził, nie wydarzyły się nowe jakie nieszczęścia. Obawy te jednak nie sprawdziły się. Koń nie napotykając przeszkód po drodze, doleciał aż do skrętu z ulicy Zyblikiewicza na Zofiówkę i plac wystawy, do miejsca, w którem znajduje się opatrzony żelaznemi poręczami most na Pełtwi. Ten poręcz żelazny przełamał spieniony rumak i z kilkumetrowej wysokości spadł do Pełtwi. Tam go też znaleziono zdyszanego i krwią sączącą się z ran zbroczonego. Koń ten jest własnością Stan. hr. Siemieńskiego. Jest to młoda klacz ujeżdżona pod wierzch i zresztą bardzo spokojna. Wczoraj chciano ją spróbować w zaprzęgu. Założono więc jej chomont i zaprowadzono do wózka. Działo się to na podwórzu pałacu St. hr. Siemieńskiego, przy ulicy Piekarskiej. Klacz dała się prowadzić i zachowywała się spokojnie. Zanim jednak zdołano założyć rzemienie na orczyku, zerwała się i popędziła w stronę bramy. Czterech silnych parobków nie mogło jej utrzymać. Jednego powaliła na ziemię, dwaj inni nie mogli utrzymać rzemieni w ręku, a czwarty zawleczony został przez klacz aż do bramy, tu jednak siły go opuściły. Klacz wybiegłszy na ulicę, skierowała się naprzód w mniej ludną stronę cmentarza, to też właściciel jej hr. Siemieński zobaczywszy to, rozkazał czem prędzej służbie zaniechać pościgu za klaczą, lecz zostawić ją jej losowi, a zagrodzić jej tylko drogę do miasta. Zanim jednak zdołano ten rozkaz spełnić, klacz obróciła się i jak piorun popędziła w stronę miasta.

Sprostowanie. Z Łańcuta otrzymujemy następujące pismo: „Ponieważ już dwa razy wyczytałem w *Przeglądzie* fałszywą i mylną wiadomość o budować się mającym już z wiosną r. b. kościele parafialnym w Łańcucie, dla sprostowania upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie w łamach swego pisma następującego mego oświadczenia: Rzeczywiście komitet kościelny na posiedzeniu dnia 28 marca i 27 października 1893 polecił mi jako przewodniczącemu zająć się sprawą wyszukania architekty, któryby chciał wypracować plany na budowę nowego kościoła.

W tym celu udałem się do Wgo p. Teodora Talowskiego, architekta znanego chlubnie w całym kraju, który już kończy swą pracę i wkrótce przedłoży plany komitetowi kościelnemu do zatwierdzenia. Dotychczas atoli ani ja, ani nawet może sam pan Talowski nie wie jeszcze, jak wysoko kosztorys wypadnie; to też kłamstwem jest, jakoby kościół nowy 150.000 złr. miał kosztować.

Samo przez się rozumie się, że gdyby obecny kościół, niegdyś zbór aryański, kilkakrotnie przerabiany, odpowiadał potrzebom parafii i w takim był stanie, że nie potrzebowałby z gruntu reparacyi, niktby nie myślał, zwłaszcza w tak ciężkich czasach, o budowie nowej świątyni. Tymczasem mury kościoła całkiem są popękane i zawilgocone, sklepienie drewniane, ani drzwi, ani okien nie ma dobrych, cały kościół zewnątrz i wewnątrz z tynku obdarty, a przedewszystkiem tak mały, że zaledwie 2 tysiące osób pomieścić może, podczas gdy parafia liczy przeszło 12.000 dusz, a nadto blizko 1000 osób wojska tutaj stacyonowanego.

Gdy nadto dodam, że patron kościoła ordynat Roman hr. Potocki oświadczył się już za budową nowego kościoła, przychylając się do zdania członków komitetu kościelnego, że obecny kościół nie wart tego, by tysiące wkładać na restauracyę, gdy wspomnę, że inteligencya miejscowa pragnie, a lud tak samo czuje potrzebę większej i odpowiedniejszej świątyni, jaskrawo odbić się musi tendencyjnie podawana w dziennikach fałszywa wiadomość zapewne od przychylnego i do kościoła bardzo przywiązanego parafianina.

Kończąc, nadmienić jeszcze muszę, że nieprawdą jest, jakoby komitet kościelny ogłosił, że urząd gminny dałby dla zakonu, któryby chciał tutej kościół postawić, 2 morgi obszaru, — bo nigdy na posiedzeniu komitetu kościelnego o tem mowy nie było, ale prawdziwą opatrznością byłoby faktycznie, gdyby się znalazł tak hojny ofiarodawca i fundator, któryby sprowadzając zakonników, zarazem włożył na nich obowiązek, by pomagali w pracy klerowi parafialnemu, który zaledwie z największem wysileniem zdrowia i sił fizycznych podołać jej może. *Ks. Emil Zauderer*, proboszcz.

Z Glinian piszą nam:

Dnia 10 bm. w nocy spłonęły w Glinianach dwa domy chrześcijańskie. Ogień powstał w stajni, którą żydowski fiakier utrzymywał. Przyczyna niezbadana. Powszechnie głoszą w mieście, że to są skutki gróźb żydowskich, miotanych często na katolickiego piekarza, który niedawno osiadł w Glinianach i zamieszkał w jednym ze spalonych domów. Przybory pożarne nie fungowały, beczki rozpożyczono prywatnym osobom. Żydzi krzyczeli z obawy o swe rudery, a chrześcijanie przypatrywali się pożarowi jak najspokojniej. Nie było nikogo coby zorganizował akcyę ratunkową. Tylko ciszy w powietrzu i sikawce z dóbr hr. Potulickiego oraz komisarzowi p. Buczkowskiemu, jedynemu stróżowi bezpieczeństwa od ognia, zawdzięczamy ocalenie całego rynku i propinacyi. Nieporządkom w gminie zapobiedz może jedynie komisarz rządowy, bardzo tu pożądany.

Tow. historyczne. W piątek o godzinie 6 odczyt prof. Antoniego Małeckiego p. t. „Geneza bałamuctw lechickich".

Pożar. Na folwarku Głęboka Nowa należącym do hr. Mikołaja Wolańskiego, wybuchł pożar i zniszczył prawie wszystkie budynki gospodarcze. W ogniu zginął także jeden człowiek.

Włoski pułkownik. W Cremonie aresztowano włoskiego pułkownika strzelców, schwytanego na gorącym uczynku, gdy w *table d'hôte* w hotelu kradł srebrną łyżkę.

Zagadkowa uchwała. Z Dobromila donoszą nam, że tamtejsza rada powiatowa na posiedzeniu odbytem 2 kwietnia uchwaliła n i e p r z y j ą ć pożyczki bezprocentowej, udzielonej przez Wydział krajowy, pomimo nędzy, jaka panuje w tym powiecie.

Cmentarz chyrowski. W sprawie tego cmentarza, zamieściliśmy niedawno sprostowanie, nadesłane nam przez chyrowską radę gminną, ale jak się pokazuje sprostowanie owo nie przedstawiało kwestyi w prawdziwem świetle, gdyż codziennie prawie dochodzą nas listy potwierdzające pierwszą naszą korespondencyę. Przytaczamy jeden tylko list od bardzo wiarygodnej osoby: „W Nr 70-tym *Przeglądu* pomieściła Szanowna Redakcya korespondencyę w sprawie sprofanowania cmentarza w Chyrowie. Nikt nie przypuszczał, aby nastąpić mogło zaprzeczenie czynu wszystkim mieszkańcom Chyrowa i okolicy znanego i ich uczucia religijne głęboko obrażającego. Tymczasem w Nr. 75 *Przeglądu* wyczytaliśmy korespondencyę z Chyrowa, przedstawiającą rzecz w świetle z gruntu nieprawdziwem i z rozmysłem sfałszowaną. Wobec tego proszę w najbliższym numerze pomieścić tych kilka słów. Nie tylko wycięto wszystkie drzewa, co wszyscy widzą i nad czem ubolewają, ale powywracano krzyże i sztachety koło grobowców i sponiewierano groby, przewiózłszy po nich więcej, jak 20 fur wyciętego drzewa. Czyn taki kwalifikuje się przed kratki sądowe, gdyż według kodeksu karnego ten, kto znieważył chociaż tylko jeden grób, zasługuje na miesiąc do sześciu miesięcy więzienia. Że na grobach stało 10 sągów, o tem wiedzą wszyscy parafianie, a nawet niektórzy z księży miejscowych. Nie oszczędzono nawet najmłodszych drzewek, nie tylko na grobach, ale nawet na grobowcach, co potwierdza także p. Topolnicki, właściciel dóbr Chyrowa. Że nie oczyszczono, ale wytrzebiono cały cmentarz po barbarzyńsku, mógł się każdy przekonać z rozporządzenia burmistrza, który w parę dni po fakcie, 3 b. m. kazał bębnić w mieście, by wszyscy mieszczanie pod karą 5 złr. sadzili na grobach swoich familij po 2 drzewka. Za 10 złr. wykorczowano cały gaj najpiękniejszych i najzdrowszych drzew i drzewek bez żadnej kary, chociaż władze polityczne i autonomiczne, bodaj z czasopism wiedzą o tym wandalizmie, a teraz na tych samych miejscach każą sadzić drzewka na nowo. Czyż nie jest to znęcanie się nad nieporadnymi mieszczanami?

Towarzystwo rolnicze krakowskie. Wczoraj w Krakowie, w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, rozpoczęły się obrady ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego i delegowanych Towarzystw rolniczych okręgowych. Obrady zagaił hr. Jan Tarnowski. Powitawszy zgromadzonych, zawiadomił ich, że materyał przygotowany dla tegorocznych narad obfitszy jest niż zazwyczaj, bo oprócz spraw bieżących, zwykłych sprawozdań komitetu, przedstawione zostaną ogólnemu zgromadzeniu wnioski wybranej z łona komitetu komisyi wystawowej i wnioski osobnej komisyi, która zastanawiała się szczegółowo nad projektami rządowymi o posiadłościach rentowych i o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych.

W dalszym ciągu wspomniał mówca o smutnych stosunkach ekonomicznych w naszym kraju dla rolników, o klęsce zeszłego roku i zaznaczył, że komitet czynił wszystko, co było w jego mocy, żeby skutki tej klęski choć w części złagodzić i starał się o ulgi podatkowe dla okolic najbardziej dotkniętych i o wyjednanie ulg taryfowych dla transportu paszy, ziemniaków, kukurudzy i nawozów mineralnych. „Miejmy nadzieję — ciągnął dalej — że rok rozpoczynający się będzie dla rolników lepszy, a dla kraju naszego w ogóle pomyślniejszy; miejmy nadzieję, że szczęście sprzyjać będzie ważnemu przedsięwzięciu, jakiem niezaprzeczenie jest tegoroczna wystawa krajowa. Oby rezultat odpowiedział szlachetnym usiłowaniom inicyatorów jej i twórców, którzy nie szczędzą ofiar, żeby ją zrobić jak najświetniejszą. Przygotowania dotychczas w porze tak niekorzystnej, bo w ciągu zimy dokonane, pozwalają rokować jej znakomity rozwój i powodzenie. Niech-że Bóg w tem dziele dopomaga i pozwoli ziścić się tym nadziejom w całej pełni". (Oklaski).

W końcu poświęcił mówca gorące wspomnienie zmarłym członkom komitetu śp. Atanazemu Benoemu i Ludwikowi Dzianottowi. Zgromadzeni pamięć ich uczcili przez powstanie.

Na sekretarzy zebrania powołał przewodniczący pp. Adama Jordana i Konstantego Pilińskiego.

Sprawozdanie przedłożone przez sekretarza komitetu p. Henryka Lewieckiego, przyjęło zgromadzenie po krótkiej dyskusyi do wiadomości, a na wniosek p. Ludwika Seelinga wyraziło komitetowi podziękowanie za jego działalność w roku ubiegłym.

Podczas dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos Andrzej hr. Potocki, jako prezes komisyi wystawowej komitetu i zdał sprawę z jej czynności. Komitet uważał za swój obowiązek i zadanie zająć się zebraniem na wystawę krajową przedmiotów rolniczych włościańskich, Kółek rolniczych, bydła włościańskiego, przemysłu domowego. Wybrał komisyę z 6 członków, która zajęła się wyłącznie tą sprawą, mianując 28 delegatów dla powiatów. Zjazdy delegatów odbyły się dwukrotnie w Krakowie. Skutkiem działalności komisyi jest zebranie 124 sztuk bydła na wystawę, między niemi 66 sztuk bydła włościańskiego i 97 koni, między nimi 85 włościańskich. Więksi właściciele zgłaszali się wprost do dyrekcyi wystawy, faktycznie więc będzie większy udział okazów w wystawie. Bardzo pięknie zapowiada się grupa przemysłu domowego; dojdzie ona do paru tysięcy sztuk. Jak wypadnie grupa płodów rolnych, dziś nie można ocenić z powodu smutnego rezultatu zbiorów zeszłorocznych. Mówca prosił zebranych o jak najliczniejsze obesłanie wystawy, dyrekcya zapewne przedłuży jeszcze terminy do zgłoszeń a produkty rolne ze zbiorów tegorocznych wystawiać będzie można. Komisya zwołała zjazd gospodarzy rybnych i oni zajmą się utworzeniem działu rybnego; utworzenie działu ogrodownictwa i sadownictwa powierzyła komisya krakowskiemu Towarzystwu ogrodniczemu.

Mówca kończy słowy, że pragnie całą duszą, żeby zachodnia część Galicyi wystąpiła jak najlepiej i najliczniej na wystawie. Niestety, rozeszły się wieści po Lwowie, że zachodnia część Galicyi jest niechętną wystawie. Jak panowie już wiecie, tak nie jest; ale należy nam także dowieść tego udziałem naszym w wystawie. Nie od dzisiaj podnoszono jakieś rysy i różnice między zachodnią a wschodnią Galicyą; zeszlibyśmy na nic, gdybyśmy się jeszcze sami dzielili... my, których i tak podzielono. Powinniśmy dać dowód, że idziemy jednolicie i silną tworzymy całość, a tem samem powinniśmy zająć jak najprzychylniejsze stanowisko wobec wystawy.

Adam ks. Sapieha zaznaczył, że niestety było mniemanie, jakoby tu zimno zapatrywano się na dzieło wystawy. Mniemanie to poszło do grobu, gdy komitet Towarzystwa tak gorliwie sprawą wystawy się zajął. Wystawę robi ogół, wszystkie części ziemi polskiej. Komitet wystawy i dyrekcya muszą grać rolę hamulca. Nie potrzebowali oni nigdy rozszerzać z własnej inicyatywy programu wystawy; parci są w tej mierze przez ogół polskiego społeczeństwa, który doprowadził do tego, że wystawa przybiera o 75 pct. większe rozmiary, aniżeli komitet zamierzał. W końcu mówca podziękował Andrzejowi hr. Potockiemu za tak gorące zajęcie się sprawą wystawy i oświadczył, że dyrekcya wystawy przedłuży jeszcze termin zgłoszeń, by jak najwięcej płodów dla wystawy zjednać.

W końcu dokonano wyborów. Wynik ich jest następujący. Na 33 głosujących prezesem jednogłośnie wybrany JE. hr. Jan Tarnowski. Również jednogłośnie I wiceprezesem wybrany p. Maryan Dydyński, zaś II wiceprezesem 28 głosami p. Stanisław Homolacs. Do komitetu wybrani zostali ponownie: 32 głosami hr. Karol Scipio i p. Alfons Lippoman; 29 głosami hr. Zdzisław Tarnowski oraz p. Stefan Konopka w miejsce p. prof. Czarnomskiego, który oświadczył, że wyboru przyjąć nie może.

Banda oszustów. Przed kilku dniami donieśliśmy o schwytaniu przez policyę wiedeńską bandy oszustów, którzy pod pozorem sprzedaży fałszywych papierowych pieniędzy austryackich i rosyjskich wyłudzali od łatwowiernych znaczne kwoty pieniężne. Na ślad tej bandy policya wiedeńska wpadła tylko przypadkowo, a stało się to w następujący sposób. Pewien ajent handlowy, podróżujący po Galicyi, w drodze z Tarnowa do Krakowa, poznał dnia 2 grudnia z. r. w coupé członka bandy oszustów Herza. Herz wszedł z nim w rozmowę, przedstawił się mu, opowiedział, że mieszka stale w Londynie, a w końcu zapytał go, czyby nie chciał u niego kupić fałszywych pieniędzy albo przynajmniej, za znacznem rozumie się wynagrodzeniem, podjąć się ich wydawania. Ajent rzekomo zgodził się na propozycyę i Herz wówczas dał mu kilka adresów, pod którymi miał w tej sprawie napisać do Londynu. Ajent przybywszy do Wiednia uwiadomił o całym przypadku policyę wiedeńską, która poleciła mu napisać do Londynu list z oświadczeniem, iż godzi się na kupno fałszywych pieniędzy i prosi o przysłanie ich na sumę 3.000 złr. Na list ten ajent otrzymał odpowiedź z Berlina; list podpisał Herz. Policya wiedeńska mając ten dokument w ręku prosiła policyę berlińską o aresztowanie Herza. Prośbie tej stało się zadość, Herza aresztowano i na podstawie listów znalezionych przy nim oraz na podstawie jego zeznań zdołano odkryć całą bandę oszustów. Herz urodził się w Częstochowie w 1848 r., w r. 1868 wyjechał do Ameryki, w r. 1879 powrócił do Niemiec i był tam kilka razy karany za kradzież i oszustwa. Ostatni raz skazany na 8 lat więzienia za oszustwa, popełnione pod nazwiskiem Władysława Kamińskiego, zdołał umknąć z więzienia. Poszukiwania policyi za zbiegiem spełzły na niczem. Herz tymczasem umknął do Londynu i tam z Schapirą począł prowadzić oszustwa ze sprzedażą fałszywych pieniędzy. Uchodziło mu to bezkarnie długie lata, aż dopiero teraz policya dostała go w swe ręce.

Kolonie żydowskie w Palestynie, patronowane jak wiadomo przez paryskiego Rotszylda, pochłaniają tak olbrzymie sumy, że nawet cierpliwość miliardera

---

72)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Na nic się nie przyda, podsłuchiwać w domu pod drzwiami, bo w ten sposób mógł się tylko raz jeszcze dowiedzieć o tem, o czem wiedział od dawna, to jest o tem, że Greczynka rozmawiała często na osobności z Hebrajczykiem. Ale te rozmowy toczyły się zawsze półgłosem i niepodobna było podsłuchać ich treści. Jedno zatem było tylko do roboty, a tem jednem było śledzenie Elpinoi, kiedy wychodziła z domu. Jedyne wyjście wyprowadzało na miasto. Kto wchodził do pałacu Amenemhy, kto zeń wychodził, musiał przejść przez bramę pomiędzy dwiema wieżami i przez most zwodzony. Toko udał się tedy na pogadankę do drugiego murzyna, któremu była powierzona służba odźwiernego i siedząc przy nim na taflowej podłodze w otwartej izdebce, bawił się z nim w grę ową, którą Włosi nazywają „morą", a która zwie się u naszych dzieci: „cet czy liszka". Powiedział mu, że ma iść na miasto i że nie dobrze robi, tracąc czas, ale że mu się nie chce wychodzić w takie zimno. Zaniedbywał niby obowiązek w sposób zepsutego dziecka i sługi faworyta, co chwila mówił, że zaraz odejdzie, jak tylko poprawi szczęście przy hazardzie, a nie tracił z oka nikogo z tych, którzy wchodzili i wychodzili przez bramę.

Mgła się rozeszła, słońce zaświeciło znowu na pogodnem niebie a miedziane dachy pałaców i świątyń zajaśniały jakby odmłodzone. I nagle ociepliło się powietrze, bo ciepły wiatr zawiał od pustyni; było nawet duszno i duszność dawała się tem bardziej czuć, że pełno było wilgoci w powietrzu.

W tej to chwili wyszła Elpinoe bramą na miasto, a Toko wstał z ziemi, wyciągnął się leniwie, ziewnął ogromnie i rzekł do swojego towarzysza:

— No! mój kochany, już bóg Ra, czy bóg Horus, czy nie wiem, jaki bóg wcielony w słońce, świeci znowu wesoło, a bóg Set ciepłe tchnienie zesłał na miasto. Więc i ja pójdę tam, gdzie mnie pan posłał, a ty świstaj, trzyj plecy o ścianę jak osioł bogobojny, znający obrzędy swojego narodu, albo rób, co ci się podoba. Bo muszę cię pozbawić roskoszy mojego towarzystwa.

Po tych słowach przeszedł Toko leniwie przez most zwodzony, aby niczem nie obudzić ciekawości odźwiernego, ale stanąwszy na drodze, dostrzegł Elpinoę i wiedział już, w jaką stronę idzie. Poznał także jej ślady na piasku ogrodowym i dał jej odejść tak daleko, że już niepodobna było poznać człowieka z tej odległości. Spuszczał się na niechybny zmysł murzyna, który spędził dzieciństwo w środkowej Afryce i był zupełnie pewny, że raz znalazłszy ślady jej stóp, pójdzie za nią i nie straci jej tropu, choćby mu sto razy znikła z oczu, choćby przechodziła przez bite gościńce, albo przebiegała przez żywą, zieloną ogrodową murawę.

Ale nie trzeba było wielkiej sztuki, aby Elpinoę wyśledzić. Szła ścieżkami, bezpieczna, nie oglądając się wcale, do pobliskiej sadzawki, przy której miała się spotkać z Diomedontem. Nic jej to nie strwożyło, że zastała tam dwu młodych studentów, siedzących na ławce i rozprawiających z sobą żywo o jakiejś kwestyi naukowej. Ucieszyła się dostrzegłszy, że Diomedon czeka na nią na drugiej ławce; przywitała go pocałunkiem gorącym, siadła przy nim i rozmawiała z nim śmiało i otwarcie. Spotkanie dziewczyny z żołnierzem bywa wszędzie i zawsze rzeczą tak zwyczajną, że wcale na siebie nie zwraca uwagi, a że rozmawiali z sobą po grecku, mogli przeto głośno wypowiadać największe tajemnice, pewni, że nikt z Egipcyan ich nie zrozumie.

Prosta ścieżka prowadziła do tej sadzawki i Toko dostrzegł z daleka, dokąd Elpinoe szła, gdzie siadła i z kim rozmawiała. Chciał się przysłuchać rozmowie, ale przez nią nie chciał być dostrzeżonym. Wpadł tedy do gęstego kłąbu palm i bananów, ciągnącego się aż do tej sadzawki, a zaginającego się do koła niej prawie w zupełne koło i lazł na czworakach wśród gąszczy ze zręcznością kota albo małpy. Ledwo słabe drgnięcie jakiegoś wielkiego liścia zdradzało od czasu do czasu to, że coś żywego pomknęło pomiędzy miękkie łodygi tropikalnych krzewów; a że wiatr dość silny wiał od pustyni, można przeto było przypuścić, że to wiatr ruszał liściem.

Toko podlazł zupełnie niedostrzeżony, aż pod samą kamienną ławkę, na której Elpinoe siedziała z kochankiem. Przycupnął na ziemi na kilka kroków od nich, wiedząc, że nikt jego czarnej postaci nie odróżni od rozpulchnionej ziemi, na której palmy rosły, a oddychał tak cicho, że nie podobna było, aby zakochana para ten oddech usłyszała. Sam słyszał każde słowo rozmowy. Ale cóż z tego? Kiedy ta rozmowa toczyła się w nieznanym języku i kiedy jej ani w ząb nie rozumiał!

Myślał sobie:

— Mogliby przecie przez samą grzeczność mówić po egipsku. Ja się tu pofatygowałem, aby ich podsłuchać, Amento pęka z ciekawości, aby się dowiedzieć ode mnie, co u nich podsłuchałem, a oni szwargoczą jakimś nieludzkim językiem. To jest z ich strony niedelikatność, na którą nie znajdę grzecznego wyrazu, bo ja przecież już dawno bawię w Egipcie i nabrałem dobrego tonu i delikatnych manier, których te białe bydlęta nie znają. Doprawdy! Zdaje mi się, że ubliżam sam sobie, czyniąc tym barbarzyńcom ten zaszczyt, że ich podsłuchuję. Jakbyś miał rozum, przezacny Toku! zabrałbyś się jak najprędzej, wróciłbyś do domu i wyspałbyś się w swoim pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zaczyna się wyczerpywać. W sprawie tej korespondent z Jaffy do jednego z pism petersburskich, mianowicie do *Tyg. Kroniki Wschodu*, będącej oficyalnym organem żydowskim, pisze co następuje:

W koloniach rotszyldowskich zauważyć można nowy powiew. Z Paryża nadeszło kilka rozkazów jeden po drugim, aby zaprowadzono wielką oszczędność w wydatkach.—Oszczędność, oszczędność! wołają wszyscy. Przesilenie to nie jest dla nikogo niespodzianką, ponieważ wydatki w koloniach na cele publiczne dosięgły tak poważnej kwoty, że nawet cierpliwość bar. Rotszylda doszła do swego kresu. Przedewszystkiem było za dużo urzędników administracyjnych, tak iż mogło się zdawać, że nie administracya jest dla kolonii, lecz kolonie dla administracyi. Kolonie są takim przytułkiem, gdzie osoby obojej płci, niezdolne do żadnej produkcyjnej pracy, otrzymują urząd, częstokroć niepociągający za sobą żadnych obowiązków, ale zawsze hojnie opłacany. Wstyd jest pisać, jakim sposobem bywają tu niekiedy tworzone i rozdawane urzędy, gdy trzeba koniecznie nagrodzić swego pupila. W rezultacie ilość pensyonarzy przytułku dobroczynnego — zwanego administracyą — doszła do rozmiarów kolosalnych. W Zichron-Jakowie etat urzędników administracyjnych sięga liczby 80, w Ryszon-Lecyonie jest urzędników 30 itd. Można powiedzieć, że liczba urzędników równa się liczbie kolonistów. I gdyby jeszcze wszyscy brali swe pensye i cicho siedzieli, byłoby pół biedy; ale każdy chce się czemś odznaczyć z uszczerbkiem kasy barona. Inżynier porywa się do budowy, chemik sprowadza maszyny, ogrodnik pragnie założyć nowy ogród rajski. Do Paryża idą ciągle nowe projekty, budżety, a w zamian za to do kolonii płynie złoto. Rozumie się, że w administracyi są i ludzie dzielni, ale koloniści są z nich niezadowolnieni, skutkiem czego wkońcu opuszczają oni ręce. I płynie wciąż wielka złota rzeka z Paryża do Palestyny, rozpada się na mnóstwo potoków, z których każdy wpada w przepaść bezdenną. Nazwy tych przepaści bezdennych są: administracya, bakszysz, niedołęstwo i rozrzutność. Nad wodami tej rzeki ciąży przekleństwo.

Obchody kościuszkowskie. W Gorlicach, jak nam donoszą, imponująco wyglądał pochód uroczysty. Nabożeństwo odprawiono w kościele i w synagodze izraelickiej. Potem otwarto ulicę Kościuszki. W Błażowie miał mowę do ludu, zebranego na rynku, naczelnik gminy włościanin p. Franciszek Szczygieł. W Drohowyżu obchodzono rocznicę kościuszkowską koncertem, korowodem i iluminacyą. Zakład drohowyzki, którego kurator hr. Skarbek umyślnie przyjechał na obchód, wystąpił wspaniale. Na fundacyę Kościuszki zebrano 70 złr. We wsi Wrzawach, u ujścia Sanu do Wisły, włościanie z własnej inicyatywy obchodzili rocznicę bitwy racławickiej.

Gaduła kolejowy. Dobry środek przeciw nudnym gadułom wymyślił pewien humorysta, który dużo jeżdżąc koleją często narażony bywał na napady „gadułów kolejowych". Niedawno wsiadł do wagonu razem z jakimś jegomościem, po którym zaraz było poznać, że ustaby mu spuchły, gdyby je zamknięte trzymał. Skoro tylko pociąg ruszył „zawiązała się pogawędka". „Wiesz pan co słychać z Gladstonem?" zaczął utrapieniec. „Gladstone? Gladstone?—pyta humorysta.— Któż to taki?" Gaduła zamilkł na parę minut, ale wnet zaczął znowu: „No czego jak czego, ale co wyniknie z przesilenia ekonomicznego we Włoszech, to przecie jestem ciekawy. A panu podoba się Crispi?" — „Crispi? Crispi? kto to jest? Pierwszy raz o nim słyszę!"— Polityk rzucił na towarzysza podróży zdziwione spojrzenie i zamilkł, tym razem aż do następnej stacyi. Ale natura przemogła, odezwał się więc: „Jak się panu zdaje, jaki obrót weźmie sprawa bismarkowska? Czy Bismark wróci jeszcze do steru?"—„Bismark? Bismark?—zawołał dowcipniś— do dyaska panie zdaje mi się, że pan więcej osób zna niż ja lub ktokolwiek inny!" Wzięty na kawał gaduła aż podskoczył z irytacyi, bo zoryentował się, że kpią z niego, chcąc zatem odpłacić się pięknem za nadobne, zapytał drwiąco: „To zapewne nie słyszał pan także nic o Adamie?" Humorysta niezmieszany odparł: „Być może. A jak mu na nazwisko?"

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 5° R. Bar. 762. Deszcz.

Charakter amerykanina. Znany pisarz amerykański Samuel Clemens, używający pseudonimu Marka Twaina, zagadnięty niedawno w Paryżu przez jednego z dziennikarzy, jak określa charakter amerykanina, opowiedział następującą anegdotę:

„Pewien amerykanin, przechodząc przez most Zgody w Paryżu, zatrzymuje się i patrzy z podziwieniem na rybaka z wędką, siedzącego w czółnie u filara mostu. Amerykanin przez pewien czas obserwuje zabiegi rybaka i widząc ich bezowocność, decyduje się zejść do łodzi.

— Co pan tam robisz?—pyta złą francuszczyzną.

— Ryby łapię—brzmi odpowiedź.

— Stoisz tam od kwadransa, by łowić ryby, a nie łowisz nic. Jeżeli w ciągu pięciu minut nie złapiesz ryby, wrzucę cię do wody.

Rybak mniemając, iż to są żarty, zarzuca dalej wędkę, ale ciągle bez rezultatu.

Amerykanin staje za nim i wyjmuje zegarek. Pięć minut upłynęło. Rybak nic jeszcze nie złapał. Amerykanin popycha go, rybak wpada w rzekę i znika w falach. Turysta gwiżdże, idzie w dalszą drogę, szczęśliwy, że zgładził indywiduum niepotrzebne nikomu."

Aforyzmy.

Są artyści z profesyi i z powołania. Pierwsi żyją ze sztuki, ostatni dla sztuki...

Literatura i Sztuka.

Powstanie kościuszkowskie, przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz 1894.

Wśród licznych publikacyj, jakie się pojawiły obecnie na półkach księgarskich z powodu rocznicy kościuszkowskiej, praca p. Pepłowskiego odrębne zajmuje miejsce z dwóch przedewszystkiem względów. Tamte bowiem były niemal wyłącznie rzeczy popularno-ludowe, a p. Pepłowski pokusił się o napisanie pamiątkowej pracy dla publiczności inteligentnej. Powtóre tamte wydawnictwa zajmowały się życiorysem Kościuszki, a p. Pepłowskiego „Powstanie kościuszkowskie", jak już sam tytuł wskazuje, o tyle zajmuje się osobą naczelnika, o ile on był ogniskiem i duszą całego ruchu, ale oprócz tego przytacza całą masę nie odnoszących się do osoby szczegółów. Książkę zdobi podwójna winieta z portretem Kościuszki.

Indye wschodnie. Szkice z podróży w r. 1891, przez Romana Ujejskiego. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz, 1894.

Miło jest wziąć raz jeszcze do ręki książkę, która pojawiła się na felietony dziennikarskie wzbudziła powszechne zainteresowanie. To też czytelnikom naszym, [illegible] w odcinku *Przeglądu* [illegible] podróży p. Ujejskiego do Indyi wschodnich, zapewne przyjemnie sprawimy wiadomość, że opis ten wyszedł obecnie w osobnem wydaniu nakładem znanej firmy księgarskiej Jakubowskiego i Zadurowicza. Winieta tytułowa przedstawia księżycowy krajobraz indyjski, długą ulicę, wysadzoną drzewami, prowadzącą do świątyni.

Pod względem literackim „Szkice z podróży do Indyi wschodnich" stoją wyżej niż poprzednio wydany tego samego autora „Opis podróży do Australii", który u publiczności galicyjskiej i warszawskiej cieszy się istotnem powodzeniem.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz datków dobrowolnych na dokończenie budowy i urządzenie kaplicy gimnazyalnej w Jaśle. Ks. arcybiskup Morawski 50 zlr., ks. biskup Solecki 50, poseł Skrzyński 50, ks. Grygid 2, ks. Klementowski 5, [illegible] p. Kalinka dyety za sądy przysięgłych 6, [illegible] Pawlikowski z Krosna 10, p. adwokat [illegible] ołtarz [illegible]

Wszystkim dobrodziejom, fundatorom i ofiarodawcom, składa komitet najserdeczniejsze podziękowanie, i jak nie wątpił, że przy ofiarności ludzi dbałych o chwałę Bożą, kaplica stanie, tak i teraz nie wątpi, że przy pomocy tych szlachetnych serc dokończoną i wewnątrz ozdobioną zostanie. Ich ofiarności polecamy naszą kaplicę i nadal.

Komitet budowy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Z.) Ataki kontrminy przeciw walorom bankowym, w pierwszej linii przeciw kredytom, przybrały dziś ogromne rozmiary. Zarówno tu jak w Berlinie sprzedawano je partyami po kilka tysięcy sztuk, nadto rozpuszczano w Berlinie celem wywołania popłochu rozmaite alarmujące pogłoski, jak np. o wybuchu powszechnej bastówki w Wiedniu, o zaburzeniach w Bułgaryi i tp. Kampania ta ma widocznie na celu zmusić partyę zwyżkową do kapitulacyi i obniżyć kursa na całej linii. Dotychczas kontrmina jest górą. Od dnia odłączenia kuponu straciły kredyty 7 zł. na kursie, a także inne walory bankowe spadły w tym samym stosunku, co jak już podniosłem, jest zjawiskiem wyjątkowem, gdyż po odłączeniu kuponu akcye z reguły niemal idą w górę. Słaba tendencya przeniosła się dziś także na targ walorów kolejowych, które wczoraj dominowały na targu. Jedne tylko przemysłowe walory, i to specyalnie górnicze, stanowią dodatni wyjątek i bez przerwy posuwają się w górę. To samo zjawisko w wyższej jeszcze mierze obserwować można na giełdzie berlińskiej. Od chwili zawarcia traktatu handlowego z Rosyą akcye wszystkich szląskich przedsiębiorstw górniczych poszły o kilkanaście procent w górę. I tak n. p. akcye Laurahütte podniosły się z 114 na 134, dortmundzkie z 57 na 66, bochumskie z 125 na 140. Huty szląskie nie mogą nastarczyć zamówieniom i odstępują część ich przedsiębiorstwom westfalskim. Na targu rent panowała jak wczoraj tak i dziś silna tendencya a kursa uzyskały zwyżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·50, węgierskie 418·50, Anglobanki 151·90, Uniony 255·50, Bankvereiny 127·75, Länderbanki 246·60, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 282·30, Elbethale 264·—, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·30, austryacka złota 119·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 118·15, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·92—, marki 12·21, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 10 kwietnia. Spirytus 16·80 do 17·—

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 kwietnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się dalej debata nad budżetem. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz zabrał głos przy rubryce „fundusz dyspozycyjny" i zbijał wywody młodoczechów. Reforma wyborcza znajduje się dopiero w stadyum przygotowawczem i przeprowadzoną będzie po porozumieniu się koalicyi ze stronnictwami. Mówca zaprzecza, jakoby powiedział, że nie ma żadnej kwestyi czeskiej. Nie zna jej mówca tylko o tyle, o ile ona wkracza w dziedzinę międzynarodową, wewnętrzną jednak kwestyę czeską zna mówca i sądzi, że dobrej woli rządu i stronnictw uda się ją załatwić. Myślą przewodnią koalicyi jest walka z radykalizmem, a myśl ta znajduje poparcie także po za koalicyą. Na jej podstawę zgodzili się już Rusini. Mówca odwołuje się do większości Izby, aby ułatwiła rządowi spełnienie jego ciężkich obowiązków.

Minister finansów Plener zażądał głosu celem faktycznego sprostowania i zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek powiedział, że Czechów należy smagać skorpionami, jak to Gregr mu zarzucił.

Za funduszem dyspozycyjnym przemawiał jeszcze hr. Hohenwart, który oświadczył, że woli iść z lewicą, aniżeli z Gregrem; przeciw temu funduszowi zaś przemawiał narodowiec niemiecki p. Hofmann-Wellehof, poczem zamknięto debatę i wybrano p. Zaczka jeneralnym mówcą. Skutkiem tego utracił głos p. Romańczuk, który zapisał się jako mówca contra.

Po mowie p. Zaczka zabrał głos p. Edward Gregr i złożył wystylizowaną przez komisyę parlamentarną Koła polskiego deklaracyę, w której odwołał wszystkie oszczerstwa, jakie onegdaj na Polaków miotał. Mianowicie rzekł p. Gregr, że nigdy nie miał zamiaru obrażania narodu polskiego, ani jego reprezentantów.

Po tej deklaracyi zabrał głos sprawozdawca rubryki „fundusz dyspozycyjny" hr. Palffy i oświadczył, że głównem zadaniem czeskiej szlachty było zawsze utrzymanie i pielęgnowanie austryackiej myśli i lojalności. Hasłem tej szlachty było zawsze: „Równe prawa i jednakowa życzliwość dla obu narodów zamieszkujących Czechy. Jako stronnictwo konserwatywne, nie może szlachta czeska iść ręka w rękę z partyą radykalną. Kwestyi czeskiej w duchu unii personalnej z Austryą nie uzna szlachta czeska nigdy, ponieważ stoi to w przeciwieństwie z tradycyami szlachty i miłością jej ku Austryi". (Oklaski).

Rubrykę „fundusz dyspozycyjny" przyjęto i przystąpiono do następnego rozdziału, a mianowicie do budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych.

Przy rubryce „bezpieczeństwo publiczne" zabrał głos antysemita dr. Gessmann i zarzucał policyi wiedeńskiej stronniczość, zwłaszcza wobec antysemitów. W dalszym toku krytykował mówca stosunki w Galicyi, a zwłaszcza reskrypta namiestnika hr. Badeniego, skierowane przeciw agitacyi ks. Stojałowskiego.

P. Rogl żądał zniesienia rozporządzenia rządowego dla górnej Austryi w sprawie wyszynku wódki, a p. Formanek użalał się na władze czeskie za to, że zabraniają urządzania zgromadzeń i rozwiązują je.

P. Pfeiffer wyraził nadzieję, że rząd będzie odtąd więcej uwzględniał życzenia Słoweńców w sprawie nominacyi słoweńskich nauczycieli i urzędników.

Młodoczech Dworzak przyznał, że zaprowadzone ostatniemi czasy przez rząd instytucye celem ochrony i polepszenia doli robotników i ludzi niezamożnych wydały świetne rezultaty i już dziś skonstatować można w tych warstwach ludności znaczne zmniejszenie się śmiertelności i chorób zakaźnych, jednakże śmiertelność u dzieci jest zawsze jeszcze nadzwyczaj wielka. Mówca apeluje przeto do rządu, aby i w tym kierunku coś przedsięwziął i uzupełnił zarządzenia sanitarne.

Na tem przerwano debatę. Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 12 kwietnia. Skutkiem przedwczorajszego zajścia w Izbie, a mianowicie skutkiem tego, iż po okrzyku hr. Hompesza „hinaus" młodoczech Vaszaty zawołał „Das ist eine Gemeinheit", posłał hr. Hompesz Vaszaty'emu swoich świadków Włodzimierza Gniewosza i hr. Ludwigstorffa. Mimo, iż wielu posłów słyszało te słowa Vaszaty'ego, oświadczył on, że wyrazu „Gemeinheit" wcale nie użył i że nie miał zamiaru nikogo obrażać. Na żądanie świadków podpisał Vaszaty nawet pisemną deklaracyę tej treści.

Wiedeń 12 kwietnia. Komisya wojskowa przyjęła sprawozdanie p. Popowskiego o projekcie ustawy co do obowiązku meldowania się osób, należących do pospolitego ruszenia. Referat komisyi tem się różni od projektu rządowego, że postanawia wyraźnie, iż władzą meldunkową ma być zwierzchność gminna, podczas gdy projekt rządowy nie określa tego jasno.

Komisya ekonomiczna obradowała wczoraj nad traktatem handlowym z Rumunią. — Hr. Zedtwitz wniósł rezolucyę, ażeby przez cały przeciąg trwania tego traktatu nie zawierano konwencyi weterynarskiej z Rumunią.

Minister handlu hr. Wurmbrand sprzeciwił się uchwaleniu tej rezolucyi, przyczem zapewniał, że rozwój krajowej hodowli bydła leży mu bardzo na sercu i że zależy mu także wiele na tem, aby export naszego bydła do Niemiec, z takim trudem zdobyty, nie został zakwestyonowany. Traktat obecny nie zawiera żadnej wzmianki o konwencyi weterynarskiej, rząd jednak nie może dziś już dać wiążącego go przyrzeczenia, że i w przyszłości taka konwencya nie będzie zawartą.

W każdym razie konwencya taka musiałaby przyjść przed Radę państwa i wtedy dopiero byłaby pora wytaczać wątpliwości przeciw niej.

P. Jędrzejowicz oświadczył się stanowczo za rezolucyą hr. Zedtwitza, równie jak i p. Kozłowski, który nadto oświadczył, że wobec takiego stanowiska, zajętego przez ministra handlu, trudno będzie Polakom głosować za traktatem.

W głosowaniu przyjęto traktat jednogłośnie, a rezolucyę hr. Zedtwitza przyjęto 14 głosami przeciw 7.

Florencya 12 kwietnia. Królowa angielska w towarzystwie najmłodszej swej córki Beatryczy, jej męża księcia Battenberga i świty udała się wczoraj do pałacu Pitti, gdzie mieszkają królestwo włoscy i została u nich na śniadaniu. Wieczorem powrócił król Humbert z rodziną do Rzymu.

Wiedeń 12 kwietnia. Minister handlu zatwierdził wybór dra Marchwickiego na prezesa, a p. Piepesa na wiceprezesa izby handlowej.

Walencya 12 kwietnia. Rzesza pielgrzymów, udających się do Rzymu, napadniętą została przez tłumy wrogo usposobionej ludności. Policya wzięła pielgrzymów w obronę i odpędziła napastników.

Nowy Jork 12 kwietnia. Na wybrzeżach oceanu Atlantyckiego szalała wczoraj straszna burza z zamieciami śnieżnemi. Koło New-Yersey rozbiły się dwa statki, a wiele osób utonęło.

W Uniitown wybuchły znów rozruchy między górnikami. 400 bastujących węglarzy, przeważnie Węgrów, napadło na pracujących kolegów i obiło ich.

Baden 12 kwietnia. W tutejszych cegielniach wybuchła bastówka. Bierze w niej udział 1500 robotników. Ponieważ bastujący dopuszczają się wybryków, przeto dwa szwadrony kawaleryi obsadziły cegielnie.

Wiedeń 12 kwietnia. Szef sekcyi w ministerstwie oświaty dr. Dawid umarł wczoraj.

Koburg 12 kwietnia. Tutejsza *Coburger Zeitung* donosi, że carewicz przybędzie na tutejsze uroczystości weselne.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 281.— do 284·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 393 — do 403·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 —do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40.

Wiedeń dnia 11 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 354.50, kred. węgierskie 421.25, Anglob. 151.75, Uniony 257.25, Bankvereiny 129.25, Länderbanki 246.40, Akcye tytoniowe 213.75, Staatsbahny 337.37, Lombardy 107.—, Elbethale 265.25 Renta papierowa 98.57, Renta węg. 4% kor. 95.12 Renta węg. złota 4% 118.20, Alpiny 69.60, Mark. 61.18, Losy tur. 62.20.

35)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— A któż zajmie się kuchnią i porządkiem domowym?

— Naturalnie, że ja. Czy myślisz, mateczko, że nie potrafię? Rady twoje nie przepadły, jestem osobą bardzo praktyczną.

— A masz pieniądze? — zapytała pani Jacobsen, wzruszona więcej, aniżeli chciałaby okazać. — Nie krępuj się. Potrzeba przecież zapłacić długi Teresy i pomyśleć, ażeby niczego jej nie brakowało.

— To właśnie kwestya bardzo delikatna. Na teraz Teresa nie przyjmie nic od nikogo, nawet odemnie, tembardziej, matko, od ciebie.

— Więc woli zawdzięczać wszystko temu obcemu?

— Obcy ten przez swą szlachetność niezrównaną stał się bratem Teresy i Andrzeja, uważają go też za brata.

— Z tem wszystkiem nie można tej waryatki pozostawić w takim stanie! — rzekła baronowa jak gdyby do siebie samej.

— Och, jest wiele sposobów załatwienia tej sprawy.

— Jakie?

— Andrzej jest inżynierem i ukończył szkołę centralną z odznaczeniem, jest więc bardzo inteligentnym; niech matka powierzy mu jedno z licznych przedsiębiorstw swoich i da mu naprzód część pensyi.

— Jak widzę, ty mi dajesz rady, córeczko!

— Ba! ponieważ mama nie mogła znaleźć żadnej, więc widać, że ich potrzebuje.

— Patrzajcie ją, tę smarkatę, jak ona rozumnie mówi! Więc dobrze! idź-że do swojej margrabiny d'Angely, którą wolisz aniżeli mnie, a jeżeli tutaj nie uda się interes z twoim szwagrem, tem gorzej dla ciebie.

Helena rzuciła się jej na szyję i zaczęła ją całować.

— Wiem z góry, że się uda! — rzekła, trzymając ją ciągle w objęciach. — Zbyt dobra jesteś, matko i pomimo nadawania sobie pozorów osoby zniechęconej i sceptycznej, rozczulasz się łatwiej niż każda inna.

Ucałowała ją znowu i dodała z przymileniem:

— A zresztą jest jeszcze inny powód.

— Jaki? — zapytała Paulina.

— Kochasz mnie, mateczko i wiesz, że nie mogłabym być szczęśliwą, gdy Teresa cierpi.

— Zdaje mi się, że ogromnie nadużywasz mego przywiązania do ciebie, pieszczotko! Ale nie utaj sobie, bo możesz się omylić.

— Do widzenia, mateczko — rzekła Helena, widząc, że wygrała sprawę. — Idę powiedzieć Teresie, że zawsze jesteś tą samą, t. j. dobrą i szlachetną.

Wybiegła.

XIV.

Wyjazd Andrzeja.

Teresa była sama z Robertem, gdy drzwi nagle otworzyły się i jednocześnie rozległ się wesoły głos Heleny:

— To ja, Tereniu, przychodzę i zostanę już z tobą na cały dzień.

Wzruszenie wywołało lekki rumieniec na jej blade zazwyczaj, marmurowe policzki, oczy połyskiwały jak dwa ogniki błękitne.

Robert powstał nagle od stołu, przy którym pracował i spoglądał na nią z zachwytem, zapomniawszy nawet ukłonić się.

Helena zanim dobiegła do Teresy, spojrzała na niego wzrokiem, który uczynił go tak szczęśliwym, jak gdyby niebo otwarło się przed nim.

— Wiesz, Tereniu, powracam od naszej matki chrzestnej — rzekła Helena, nie zdając się spostrzegać wzruszenia rzeźbiarza. — Posłała po Andrzeja i chciała, bym była obecna jej rozmowie z nim, ale ja wolałam przyjść prędzej do ciebie, bo jestem pewną, że skończyły się już wasze cierpienia i że mąż twój prędko już teraz dorobi się majątku.

— Tak — odrzekła Teresa z goryczą — zajmie się nami, wierzę, ale nie z własnego popędu; musiałaś chodzić do niej i prosić i gdyby nie ty, pozwoliłaby nam umrzeć z głodu.

Helena uścisnęła ją.

— Biedna siostrzyczko — rzekła — za wiele cierpiałaś! Serce twoje jest jeszcze zranione, ale cierpliwości! wszystko to się jakoś ułoży i z tych chwil ciężkich pozostaną ci tylko w pamięci dowody miłości Andrzeja i przyjaźni twego brata.

Zakrzątnęła się około przygotowania śniadania, wzięła koszyk i udała się na miasto po mięso i inne produkty. Robert tymczasem rozpalił na kominku ogień i następnie, gdy wróciła z zapasami i naczyniami, pomógł jej w przyrządzaniu mięsa i jarzyn. Śniadanie było gotowe, gdy wszedł Andrzej.

— Tereso! — zawołał, podbiegając ku niej — jesteśmy ocaleni!

Robert powstał, sądząc, że obecnością swoją może krępować ich, lecz Andrzej zatrzymał go.

— Nie mamy przed tobą sekretów. Zresztą, mam cię jeszcze prosić o pewną przysługę.

— Jaką? — z obawą zapytała Teresa, przewidując myśl swego męża.

— Wyjeżdżam — oświadczył Andrzej i chcę powierzyć cię jemu.

— Wyjeżdżasz! bezemnie?... Nie, ja na to się nie zgadzam!

— A jednak potrzeba — odrzekł Andrzej stanowczo — dałem słowo.

Teresa załamała ręce i zwróciwszy się do siostry:

— Oto masz pomoc tej kobiety, którą tak się zachwycasz — zawołała gwałtownie.

— Zamiast wydawać wyrok przedwcześnie, posłuchaj naprzód co zaproponowała twemu mężowi.

— Rzecz bolesną, ale wspaniałą — rzekł Andrzej. — Daje mi sposobność wykazania mej siły woli i inteligencyi. Będę miał pracę ogromną, lecz mogę zdobyć majątek. Czyż mogłem odmówić?

— Nie miałeś prawa zobowiązywać się bezemnie — odrzekła Teresa. — Ponieważ dałeś słowo, więc musisz go dotrzymać, ale z warunkiem, że i ja jadę z tobą. Jestem silną i nie brak mi również energii i woli. Niedostatek i niebezpieczeństwa nie odstraszają mnie, byłem była wraz z tobą. Proszę cię, Andrzeju, nie odmawiaj mi, pozwól mi towarzyszyć sobie.

— To rzecz niemożliwa. Po niejakim czasie, gdy będę wiedział jaki obrót rzeczy wezmą, może cię zawezwę; ale teraz wyjadę sam dla zobaczenia sprawy na miejscu.

— Powtarzam ci, że ja nie lękam się niebezpieczeństw.

— Niebezpieczeństwa bywają rozmaite. Wiedząc, że jesteś odważną, wolałbym cię widzieć narażoną na napady lwów i tygrysów, aniżeli samotną wobec zezwierzęconych istot ludzkich w pustyni głuchej. Nie mógłbym zawsze pozostawać z tobą, więc co działoby się ze mną, widząc cię narażoną na niebezpieczeństwo? Zrozumiałaś mnie zapewne i chyba nie zechcesz narzucić mnie cierpienia, od którego każdy dostałby pomięszania zmysłów.

Teresa przekonana, nic nie odrzekła. Po kilku chwilach dopiero zapytała:

— Więc udajesz się do kraju dzikiego?

— Gorzej niż dzikiego, bo na granicę Guyany francuskiej, w okolice puste, gdzie komunikacya bardzo trudna. Baronowa Jacobsen posiada tam kopalnię złota nie eksploatowaną w tej chwili, lecz podobno bardzo bogatą. Dla prowadzenia robót otwiera mi kredyt nieograniczony. Pojadę naprzód do New-Yorku, gdzie zbadam różne systemy wydobywania i przemywania, nieznane jeszcze we Francyi, następnie zbiorę robotników; co zaś do zarobku, to połowa wydobytego złota, nie licząc kosztów, należeć będzie do mnie.

— Ależ to wspaniale! — zawołał Robert zachwycony. — Słuchaj, Andrzeju, weź mnie z sobą!

— A kto będzie tu czuwał nad Teresą? Zresztą twoja przyszłość jest inną, ciebie czeka sława, bo jesteś na drodze do niej i jestem przekonany, że zostaniesz artystą znakomitym.

— Ależ musiałaś słyszeć, Tereso, o tych kopalniach złota — odezwała się Helena — i pamiętasz zapewne, że ojciec nasz po powrocie z Hawany, opowiadał, że w spadku po don José pozostała wielka liczba akcyi kopalni złota w Guyanie i że chciał nawet jechać tam dla obejrzenia jej.

— Pamiętam — odrzekła Teresa — ale według jego opowiadania, oprócz nie bardzo zdrowego klimatu nie było tam żadnych niebezpieczeństw, grożących kobiecie.

— Byłyście wtedy dziećmi i ojciec wasz nie chciał rozszerzać się nad tym przedmiotem. Ale jest rzeczą pewną, że skoro tylko jaka kopalnia zostaje odkrytą, zjawia się w niej natychmiast tłum najrozmaitszych ludzi, po większej części bandytów, od których zasłaniać się potrzeba z rewolwerem w ręku. Ja lubię takie życie i jestem pewnym, że nic złego mi się nie stanie; ale z tobą rzecz inna i zdaje mi się, nie potrzebuję mówić więcej, byś mnie zrozumiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki niektóre Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Wstąpiłbym do spółki dobrze rentującego się interesu z kapitałem **5 do 8** tysięcy, lub odkupiłbym takowy. Zgłoszenia „Interes" poste restante Lwów. Pośrednictwo wykluczone. 1010 3-5

Wdowiec w sile wieku, religii rzymsko katolickiej, poszukuje panny lub bezdzietnej wdowy. posag pożądany 4000 zł. Dyskrecya obopólna uprasza do dni 8 Adres: Lwów poste restante Kupiec 1042 2-2

Dachówki francuskiego systemu, dostarcza każdą ilość Arnold Werner we Lwowie, zastępca Wienerberg. 6 2 11-12

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dóbr Strzałków, Stryj lub Towarzystwo handlowe Lwów Jagiellońska. Cenniki franco.

Egzaminowana akuszerka przyjmuje panie na czas krytyczny pod dyskrecyą. Adres: Lwów, Akademicka 28 parter.

BULION

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo. Nr. 00 z truflami zł. 6 50 Nr 2 wyborny zł. 5 50 wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej. Szynka** westfalska w pęcherzu 1 kilo 2 złr. sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany. 97 4 11

Bióro informacyjne M. Wąsowicz przy ulicy Sykstuskiej l. 3, umieszcza wszelką doborową służbę, Oficyalistów prywatnych, Guwernantki, Bony i do wszelkich zatrudnień gospodarczych i służbę hotelową i restauracyjną. 1008 2-4

Uczeń z odpowiedniem wykształceniem znajdzie umieszczenie jako praktykant w handlu płócien i bielizny M. Beyera i Spółki ul Karola Ludwika l. 1. we Lwowie. 1002

Wszelkie gatunki

KARTOFLI

do sadzenia i do [illegible] dzenia, cetnar metryczny po 1 zł. 70 ct. od stacyi Oświęcim. **Kółkom rolniczym bez zadatku.**

Wilhelm Boriński

Żabne, Szląsk górny. 1013 2—3

Dla gospodarzy!

Nowość pastewna

Poligonium sachalinense polecane we Francyi urzędownie podczas braku paszy, wieczno i zimnotrwałe, kosi się 4 razy. Sztuka 12 ct., 100 sztuk [illegible] złr. 20 sztuk 18 zł. **Gladiolu y** gandeavensis w różnych najpiękniejszych odmianach, **świeżo z Haarlem** sprowadzone. Canna indica z ciemnym liściem po 10 ct sztuka. Sprzedaje ogród **w Łapszynie** Brzeżany 1001 2 6

Pomieszkanie do najęcia na cały czas wystawy, 3 pokoje z przedpokojem z meblami i pościelą lub bez tychże, kuchnią, stajnią, wozownią ulica Zielona 24. 1061 1-3

Willa z lokalem na restauracyą i mleczarnię, przy ul. św. Zofii 24 obok głównej drogi dojazdowej do wystawy, do wynajęcia lub sprzedania. Wiadomość u właściciela pod l. 17 1 52 1-6

Poszukuję zaraz **krawczyni** na wieś uzdolnionej i ze świadectwami. Zgłoszenia do Bióra ogłoszeń L. Plohna pod literami A. Z 1051 1 2

Rower angielski sprzedam Chyrów, skibiński. 1053 1-3

Bicykle

z pierwszorzędnych fabryk oraz największy wybór wszelkich przyborów do bycykli o gumach pod duszkowych i pneumatycznych

poleca

po cenach najkorzystniejszych

Jan Wondraczek

w Przemyślu, ul. Franciszkańska l. 1.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

Dla

pp. Restauratorów

polecam:

Rury cynowe.
Węże gumowe
Pierścienie gumowe.
Płyty gumowe.
Rury szklanne do aparatów.
Pompy do piwa, Pipy.
Kapsle na butelki, Korki.
Maszynki do korkowania.
Węże do spuszczania płynów
t. d. itp.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 33.
017 1-1

Róże

w najpiękniejszych, najnowszych gatunkach 1 rocznie od 1½—2 wysokie 12 sztuk 5 zł, od 2½ 3 m. 12 sztuk 6 zł., 3letnie 12 sztuk 10 zł.

Akacye kuliste lub różowo kwitnące 1 zł. 50 ct. sztuka. Jasiony szczepione 4 m. wysokie 1 zł. 50 ct Crategus 2 letni 50 ct. sztuka. Lotory 1 zł. 20 ct. sztuka. Śliwki węgierki 20 ct. sztuka. Jabłka 2 letnie 50 ct. sztuka. Szparagi 00 sztuk 3 zł. 4 letnie. Goździki pełne 15 sztuk 1 zł. Aileanthus sztuka 50 ct. Wszystkie zimotrwałe kwiaty 15 sztuk 1 zł. Truskawki 15 sztuk 1 zł. Flance kwiatowe, jarzynowe oraz bluszcze, kwiaty tepichowe w najtańszych cenach.

Józef Ursa
ogrodnik w Stryju.

Jedynym i wyłącznie w użyciu przyjemnym naturalnym środkiem rozwalniającym jest

FRANCISZKA JÓZEFA

WODA GORZKA nazwana **KRÓLOWĄ wód gorzkich.**

na całym świecie, uznana chlubnie przez lekarzy, we Lwowie przez śp. **Dr. Biesiadeckiego, Dra Głowackiego, Dr Stella Sawickiego** i t. p. 10 medali złotych z wszystkich wystaw, znana w całym świecie, wszędzie do nabycia. Należy wyraźnie żądać: **Franciszka Józefa wody gorzkiej** unikać starannie innych wód nazwanych „Cesarską" lub „Budzińską" wodą gorzką. Zastępca dla Wschodniej Galicyi firma Szymon D gen, dom komisowo handlowy we Lwowie, Jagiellońska liczba 12. 893 3-10

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach do czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Wina

Szampańskie, francuskie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuskie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak, Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki światowej sławy w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. Christiana następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska [illegible]

OGŁOSZENIE.

Mam zamiar sprzedać mój handel korzeni, delikatesów i win, połączony z restauracją i wyszynkiem piwa pilzneńskiego i okocimskiego w BOCHNI.

Roczny obrót wynosi około 4 .000 zł. W tym samym domu znajduje się kasyno cywilne i wojskowe. Wojska jest obecnie 2 szwadrony kawaleryi, zaś od 1go września br. będzie jeden batalion piechoty, sąd obwodowy zaś ma być w najbliższym czasie otworzonym. Bliższych szczegółów udziela listownie lub na miejscu

Gustaw Rosenberg
w Bochni.

1062 1-6

Kwiaty najmodniejsze wiecznotrwałe:

Fiołki Car remontanty kwitną dwa razy w roku tuzin 60 ct. Anemona hepatica niebieska, jasna tuzin 25 ct. Aquilegia pełna, tuzin w najnowszych odmianach 50 ct. Irysy niskie fioletowe, tuzin 80 ct. Irysy wysokie w kilku odmianach, tuzin 40 ct. Funkie Damoniery bukietowy kwiat duży sang de bœuf, tuzin 70 ct. Astry jesienne wiecznotrwałe, wysokie, w 5 odmianach, tuzin 60 ct. Delfinie wysokie niebieskie, ciemne i jasne tuzin 60 ct. Achillea biała bukietowa pełna, tuzin 70 ct. Aconit wiecznotrwały szafirowy i biały z niebieskim brzegiem, tuzin 1 zł. Tradescantia w 2 kolorach, całe lato kwitnie tuz. 60 ct. Floxy decussata rozmaite odmiany, tuzin 80 ct. W 2 kolorach Phalaris trawka wstążkowa do bukietów, tuzin 40 ct Oenotera piramidalny kwiat pachnący, kanarkowy, wieczór świeci się, tuzin 50 ct. Reum osobno na gazonie ślicznie wygląda, szt. 40 ct. Gineryum argentium 3 metry wysokie śliczne szt. 25 ct. Canna indica ciemne liście, szt. 10 ct. Peonie pachnące różami, różowe, creme, saumon, szt. 20 ct. Gunerjum Panspas drobne liście 25 ct. Rupczaste goździki kopa 50 ct Lobelia cardinalis, fulgens duża roślina na zimę do wazonów, kwiat pąsowy aksamitny szt. 5 ct. Poligonium sachalinense, nowość! wiecznotrwałe 3 metry wysokie, pastewne. We Francyi podczas braku paszy urzędownie polecone jako planta pastewna 3 razy się ścina szt. 12 ct. Topinambourg bulwa pastewna 5 kilo 80 ct. Poziomki miesięczne białe i czerwone 100 szt. 1 zł. Truskawki polskie duże, słodkie ciemne, pąsowe 100 sztuk 1 zł. 60 ct. Myozotis Victoria tuzin 25 ct. Salvia srebrzysta do obsadzania kląbów kopa 80 ct Sedum w trzech gatunkach do obsadzania kląbów, niziutkie kopa 30 ct. Oxalis 4-listny pąsowy kwiat, kopa cebulek 80 ct. Adonis vernalis z pod śniegu, złoto śliczne kwitnie, liść strzępiasty, ciemny, śliczny, kopa 60 ct. Pierzaste goździki białe, pachnące, śliczne do obsadzania kląbów, kopa 70 ct Lilia Dumertieri kanarkowa, pachnąca śliczna. tz. 1 zł. 50 ct. Wióry z rogu jedyne do kwiatów wazonowych jako nawóz, worek 5 kilowy 1 zł. 36 ct. z workiem. Przy wysyłce kwiatów pouczamy, jak z każdą rośliną obchodzić się trzeba, by była ładną. Glaudiole pierwszorzędne świeżo z Haarlemu sprowadzone a 10 ct. sztuka Amaryllis niski różowy 15 ct sztuka. Jaskir Bouton d'or pełny a 5 ct. sztuka. Maliny ogromne miesięczne 60 ct. tuzin. **Zarząd ogrodu Łapszyn poczta Brzeżany.** 890

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

we Lwowie

ulica Jagiellońska l. 3. II p.

poleca

do orki wiosennej:

brony z podwójnie tnącemi nożami
„ **do zdrapywania mchu** i zagłębiania nawozów, sztucznych
„ **zygzakowate** sporządzone z żelaza kątowego. znakomite i za najlepsze uznane **stalowe pługi Eberhardta** 1, 2, 3 i 4 skibowe.
z akomite **pogłębiacze** systemu **Eberhardta**

do zasiewów wiosennych:

siewniki rzędowe patentu **Melichara** 15, 17 i 19 rzęd.
„ „ **Panonia** 13 15, 17 i 19 rzęd.
„ „ **Hungaria** 11, 13, 15 i 17 rzęd.
„ „ **Saksonia** 17 i 19 rzęd.
„ szerokorzutne systemu **Aberdeen.**
„ **ręczne uniwersalne** do koniczu i traw
„ do koniczu i traw na **taczkach i zaprzęgowe**
„ do nawozów sztucznych pat. **Schloer'a i Karola Jaeschkego** 8mio i 10cio stopowe.
Patentowane ogartywacze ręczne i zaprzęgowe z dźwignią do zmiany szerokości bruzdy.
Extyrpatory 5cio, 7mio i 9cio radłowe.
Grabiarki amerykańskie
Sieczkarnie oryginalne **Bentalla.**
Śrótowniki „Excelsior".
Oryginalne **tryjery „Heida"** 460 9-18
Młynki do czyszczenia zboża
Patentowane okucia do silnego uchwycania kos,
Pasy do maszyn angielskie.
Prasy Blunta do konserwowania zielonej paszy.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zarząd dóbr Sidorów o. poczta Husiatyn, sprzedaje

Soczewicę szelążkową

po 18 zł. za 100 klg. netto, loco stacya Husiatyn, cena rozumie się wraz z wartością worka. 980 5-6

Pierwsza Tokajska

Fabryka Koniaku

w Tokaj

Herb miasta Tokaj, Rejestrowana marka ochronna.

na 8 wystawach (Paryż, Bordeaux, Nizza, Londyn, Berlin, Haaga, Chicago, Bruksela) złotymi medalami nagrodzona

Pod kontrolą wysokiego węgierskiego minist. handlu odznaczona wyszczególnieniem fabrycznem.

Ostrzeżenie dla kupców koniaku.

Ostrzegamy niniejszem przed **zakupnem imitowanego tokajskiego koniaku,** bo my takowy u *każdego kupca konfiskujemy* Naśladownictwem jest każdy koniak, który z jedynej w Tokaj istniejącej fabryki koniaku, **z pierwszej tokajskiej fabryki koniaku nie pochodzi** i powyżej umieszczonem herbem miasta Tokaj — naszą marką ochronną zaopatrzony nie jest.

By pomyłkom zapobiedz, donosimy że w **S. A. Ujhely filii nie znamy i z żadną** tamtejszą firmą w bliższych stosunkach nie stoimy.

Nasza firma istnieje jedynie niezmiennie tylko w Tokaj.

Pierwsza tokajska fabryka koniaku
w Tokaj

737 3-8

Główne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny: EMIL JOLLES Lwów Rynek.

Tokajsko-hegyalskie Towarzystwo akcyjne

dla fabrykacyi koniaku
w S. A. Ujheli.

P. T.

Zwracamy niniejszem uwagę P. T. Publiczności na nasz

TOKAJSKI KONIAK

który z prawdziwego tokajskiego wina destylujemy i prosimy uważać przy zakupnie naszego koniaku na markę ochronną i winietę

Tokajsko hegyalskiego towarz. akcyjnego dla fabrykacyi koniaku

Ostrzeżenie

przed wprowadzaniem w błąd fałszywymi groźbami przez konkurencyę, która twierdzi, że tylko Tokaj, Tokajski koniak wyrabiany bywa. Tokajsko-hegyalskie towarzystwo dla fabrykacyi koniaku w S. A. Ujheli, uważa za swój obowiązek tyl o swe produkta wyrabiać **z prawdziwego tokajskiego wina.** Spodziewamy się, że P. T. Szanowna Publiczność nie da się złudzić przedstawieniami konkurencyi i pobierać będzie towar tylko

z Tokajsko-hegyalskiego akcyjnego Tow. dla fabrykacyi koniaku

które z jednej strony pokryje wielkie przykrości jakieby konkurencya wyrządzić chciała jak i za prawdziwość i dobroć swego towaru najzupełniejszą gwarancyę przyjmujemy.

W tym oczekiwaniu kreśli się z głębokim poważaniem

Tokajsko-hegyalskie tow. akcyjne dla fabrykacyi koniaku
w S. A. Ujhely.

Jeneralna reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny 861

A ROSENTHAL
Lwów ulica Karola Ludwika 37.

729

Ces. król. uprzyw. rafinerya spirytusu fabryka rosolisów, likierów i wódek polskich poleca

„CZYSZCZONA"

(ŻYTNIÓWKA DUBLAŃSKA RAFINOWANA)

Na składzie w 3-ch odmianach co do siły.

Cena za butelkę litrową	W fabryce	W składzie w mieście
I. Średnia	złr. 0·80	złr. 0·95
II. Mocna	złr. 1·00	złr. 1·20
III. Bardzo mocna	złr. 1·20	złr. 1·40

J. A. BACZEWSKIEGO
c. k. nadw. dostawcy we Lwowie

Kantor miastowy — ul. Hetmańska 22,

Fabryka sztucznych

NAWOZÓW

Spółki komandytowej
JULJANA WANGA we Lwowie

poleca z gwarancyą najwyższych procentów składników i tej samej jak dotąd jakości.

Mączkę kościaną i Superfosfaty

po niższych cenach, aniżeli ktokolwiek inny mógłby takowe podobnej dobroci ofiarować.

Nakład m księgarni

Jakubowskiego i Zadurowicza

we Lwowie

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

Stanisława Pepłowskiego

Powstanie Kościuszkowskie

Szkic historyczny.

Cena złr. 1·30.

Na koszta przesyłki należy dołączyć 20 ct. 998 2 3

Moje słynne na cały świat wspaniałe Goździki

zbiór wyżej 600 gatunków ściśle dobieranych (Praga 1891 wielki złoty medal, Wiedeń 1892 pięć razy premiowane w prześlicznej grze kolorów i pięknej budowy. Goździki aksamitne sprzedaję: 12 sztuk w 12 wspaniałych gatunkach po 3·20 złr. 50 sztuk w 50 wspaniałych gatunkach po 11 złr. 100 sztuk 70—100 wspaniałych gatunkach po 11·50 złr. 500 sztuk w 300 wspaniałych gatunkach po 95 złr. **Wspaniałe goździki Romi** bezimienne w wielu najwspanialszych barwach i wielkościach 12 sztuk po 1·50 złr., 100 sztuk 10 złr Wielkokwiatowe **angielskie i Odier pelargonie** tylko w najlepszych gatunkach 12 sztuk 3·80, 100 sztuk w 50 sortach 20 złr. **Róże** z dwuletnią koroną szczególnie silne i mocno cenione. 12 sztuk wszelkich gatunków po 7 i 9 50, półdnie 12 sztuk 4 50, niskie uszlachetnione 12 zł. 3·20. Palmy na stoły kwiatowe sztuce 50 ct. do 1·20 złr. za sztukę, 10 sztuk 4·50—10 złr Wanilje całkiem ciemne 12 sztuk 60 80 ct Petunia grandiflora wielkokwiatowa 12 sztuk 2 zł. 50 ct. Inne liczne gatunki na okno i do ogrodów według katalogu. 1040 1-9

Katalog po czesku i niemiecku na żądanie darmo i opłatnie.

ADALBERT SWOBODA
hodowca goździków i ogrodnik Klattau—Czechy.

Galicyjskie akcyjne

Towarzystwo handlowe

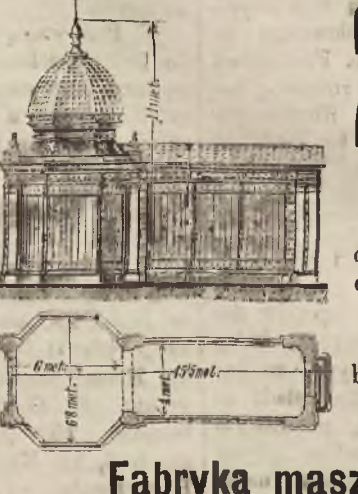
we Lwowie

ulica Jagiellońska l 3 II

poleca do obecnego zasiewu:

Buraki pastewne olbrzymie.
Marchew pastewną olbrzymią białą i pomarańczowę żółtą.
Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką.
Esparcetę, Tymotkę.
Kukurudzę amerykańską „Koński ząb" „Virginia"
„ **węgierską** „Koński ząb".
„ **„Piquoletto".**
„ **„Cinquantino".**
Lucernę oryginalną francuską i węgierską.
Kajgras angielski, włoski, francuski.
Mięszankę traw gazonowych
Owsy w szlachetnych gatunkach.
Żyto jare i pszenicę jarą.
Wszelkie maszyny rolnicze.
Nawozy sztuczne.

919 5-?



2 Cieplarnie

ogrodowe

całe z żelaza, jak powyższy rysunek o rozmiarach na nim podanych, bardzo tanio do sprzedania.

Cieplarnie te mogą być bardzo dobrze użyte jako

pawilony wystawowe.

Fabryka maszyn T. BREDTA
w Ottynii (Galicya). 1050 1-3

Najnowsze angielskie

Parasolki

poleca

magazyn

pod firmą:

Kauczyński i Oberski
Lwów
Karola Ludwika liczba 7.

TRAWA MIODOWA

(Holcus lanatus) nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 4 złr., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie. Za zamówieniem uskutecznia **J. BULSIEWICZ,** skład nasion w Bochni.

Jedynie prawdziwy koniak tokajski jest koniak z pierwszej fabryki koniaku w Tokaj
Jeneralny zastępca dla Galicji i Bukowiny EMIL JOLLES
Lwów, Rynek 43.
Telefon 309.

Do Pani Heleny Piątkowskiej

właś. handlu papierów, fabrykantki tutek cygaretowych we Lwowie, ul. Pańska l. 2.

Odpowiadając życzeniu Pani z d. 28 lutego br. l. M. Lab. chem. 192 zbadałem nadesłany przez Panią papier cygaretowy w zwojach „IMPERIAL" zwany i znalazłem, że takowy nie zawierając żadnych niewłaściwych składników, tak co dotyczy wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się przy spaleniu dymów odpowiada w zupełności wymogom hygienicznym takowego towaru.

Z miejskiego Laboratoryum chemicznego.
We Lwowie d. 2 marca 1894.
Mieczysław Dunin Wąsowicz
dr. filoz. Uniwers. Fryburskiego, zaprzysiężony chemik miejski i sądowy.

1000 sztuk 1 złr. przy odbiorze 5000 opakowanie i porto franko.

HERBATA

Morning familijna 1 zł. 60 ct. za pół kg. Kaysow doborowa 1 zł. 80 ct, za pół kg. Suchong wyśmienita 2 zł. za pół kg. i wyżej poleca

główny i wyłączny skład rosyjskich herbat

522

Adolf Singer
Lwów Sykstuska 7.
Wysyłki od 1 kl. franco poczta.

Podolski

Dom bankowy i komisowy

W TARNOPOLU

dostarcza

kukurudzę

dla gorzelni

po umiarkowanych cenach do każdej stacy kolejowej. 975 3 6

Najnowsze materye wełniane i bawełniane na suknie damskie oraz fabryczny skład płócien, chif nów i bielizny stołowej

poleca najtaniej

M. Bałłabana Następca
MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, plac Maryacki l. 8.
W Niedzielę i święto magazyn zamknięty.

Do wydzierżawienia

Folwark

od 1 lipca 1894. Bliższych informacyj udzieli kancelarya centralna ks. Sapiehów w Krasiczynie.

Pierwsze

Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejące

w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków. płótna półbielone i szare, drelliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

248 DYREKCYA